

ISSN 0867-8952

NR 4(376) KWIECIEŃ 2022

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



pożegnanie
ostatniej

Pierwszej Damy II RP



Uroczystości pogrzebowe prezydentowej Karoliny Kaczorowskiej FOT. ELŻBIETA JAROŚ / UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

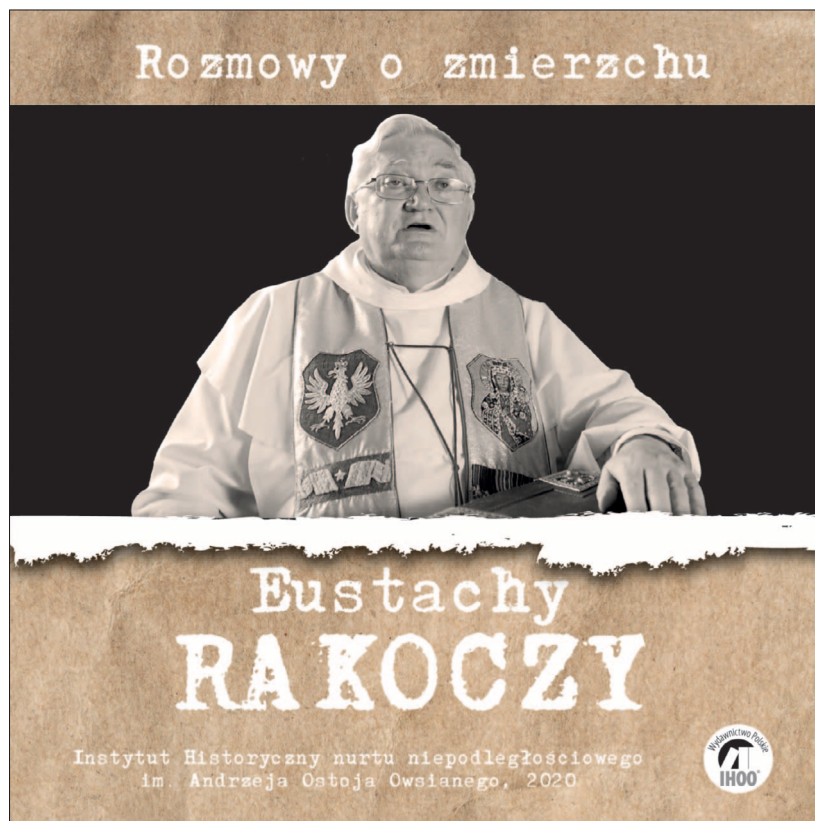
Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4200 egz.



w numerze

- 4** Dziękujemy za Twoją służbę dla Ojczyzny. Pożegnanie Karoliny Kaczorowskiej – ostatniej Pierwszej Damy II RP
Katarzyna Zientara-Majewski
- 6** Prezydentowa Karolina Kaczorowska – Przyjaciółka Polaków
Iwona Walentynowicz
- 10** Jestem, pamiętam, czuвам! Obchody 250. rocznicy obrony Jasnej Góry przez konfederatów barskich
Elżbieta Jaroś
- 12** W obronie wiary i wolności
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 14** Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej z udziałem szefa UDSKIOR
Elżbieta Jaroś
- 15** Upamiętnienie Janusza Krupskiego
Elżbieta Jaroś
- 15** Katastrofa smoleńska – 12. rocznica tragedii
- 16** Widziałem katyńskie doły śmierci...
Waldemar Kowalski
- 21** Kreml i jego imperialna „gra” historią
Norbert Nowotnik
- 25** Portret Generała – Klemens Stanisław Rudnicki
Zbigniew Wawer
- 28** „Zadymiarze” z MRKS
Grzegorz Majchrzak



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Z Polską zarówno w sercu, jak i w nazwisku dorastała na Kresach II Rzeczypospolitej. Karolina Mariampolska jako dziesięcioletka została nagle wyrwana z ukochanego Stanisławowa, by po syberyjskiej zsyłce i przez Afrykę trafić do Wielkiej Brytanii. Podobnie jak tysiące zdemobilizowanych, nikomu już niepotrzebnych i niewygodnych kresowych żołnierzy od generała Andersa czy generała Maczka, musiała organizować sobie życie na obczyźnie. Powrót w ojczyście strony zajęte przez sowieckiego okupanta stał się niemożliwy.

Powojenni emigranci utracili Polskę przechowali jednak w sercach i pamięci angażując się w działalność społeczno-patriotyczną. Przechowali także insygnia władzy Niepodległej Rzeczypospolitej. Już jako Pierwsza Dama wraz z mężem Ryszardem Kaczorowskim, ostatnim Prezydentem na uchodźstwie, przekazali je w 1990 roku nowym polskim władzom. Kres ziemskiej wędrówki ostatecznie zaprowadził Karolinę Kaczorowską do Ojczyzny. 23 kwietnia spoczęła w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie obok męża, którego życie zostało nagle przerwane pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku.

Minęło już 12 lat od tragicznego lotu Prezydentów Lecha Kaczyńskiego i Ryszarda Kaczorowskiego, którzy w asyście najwyższych przedstawicieli Wojska Polskiego, partii politycznych i organizacji patriotyczno-kombatantkich, pragnęli uczcić pamięć ponad 20 tysięcy polskich oficerów zamordowanych przez Sowietów, w 70. rocznicę tej zbrodni. Zbrodni, która miała nigdy nie ujrzeć światła dziennego. A jednak ujrzała.

Propaganda sowiecka przypisała ją jednak Niemcom, powołując w tym celu specjalną komisję Burdenki autorytatywnie potwierdzającą to kłamstwo. Za głoszenie prawdy o sprawcach w okupowanej przez Sowietów Polsce groziły najwyższe szkany i represje. Do zbrodni przyznali się po 50 latach na fali krótkotrwałej odwilży związanej z rozpadem Związku Sowieckiego. Z rozpadem, z którym zresztą nigdy się nie pogodzili.

Dzisiaj po napaści Rosji na Ukrainę, śledząc doniesienia o skali zbrodni, kłamstwu, manipulacji i szantażu widzimy do czego zdolny jest agresywny imperializm rosyjski. Imperializm, który w kolejnych odstępach zagraża Polsce od wieków.

W niniejszym numerze „Kombatanta” przypomnimy także zbrojny opór jaki stawili rosyjskim najeźdźcom Konfederacji Barscy. 250 lat temu, w obronie niepodległości konającego kraju, toczyli czteroletni bój, którego finałem stała się heroiczna obrona Jasnej Góry. Właśnie z tego miejsca wyznaczającego azymut polskim katolikom ojciec Eustachy Rakoczy, Jasnogórski Kapelan Żołnierzy Niepodległości i duszpasterz kombatantów, kieruje do nas przesłanie, które zarejestrowano na płycie załączonej do niniejszego numeru. Gorąco je Państwu polecam!



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Dziękujemy za Twoją służbę dla Ojczyzny

Pożegnanie Karoliny Kaczorowskiej – ostatniej Pierwszej Damy II RP



FOT. ELŻBIETA JAROSZ / LUDSKOŚCI

Wraz z pożegnaniem ostatniej Pierwszej Damy II RP kończy się rozdział w dziejach Polski, który nazywamy II Rzeczpospolitą. W sensie symbolicznym żegnamy się instytucjonalnie z II RP. Pani Prezydentowo, Twoja droga do wolnej Polski dobiega końca – powiedział Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, witając na płycie warszawskiego Wojskowego Portu Lotniczego urnę z prochami śp. Karoliny Kaczorowskiej, małżonki ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego.

Wczesnym popołudniem 22 kwietnia 2022 roku zainaugurowane zostały dwudniowe uroczystości pożegnalne prezydenckiej.

Urna z prochami Karoliny Kaczorowskiej została sprowadzona z Londynu rządowym samolotem. W ostatniej podróży do Ojczyzny towarzyszyła jej rodzina, przyjaciele oraz Jan Józef Kas-

przyk wraz z przedstawicielami władz i instytucji rządowych. Hołd prezydenckiej na wojskowym lotnisku oddał m.in. konsul RP w Londynie Radosław Gromski, dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej Jan Tarczyński oraz Jan Dziedzicak z Kancelarii Premiera. Ceremonia przyjęcia urny odbyła się w asyście wojskowej żołnierzy Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego.

Żegnamy śp. Karolinę Kaczorowską – ostatnią Pierwszą Damę II Rzeczypospolitej – dziękując Jej za niesamowite życie, w którym miłość do Polski i drugiego człowieka były zawsze najważniejszymi wartościami!

*Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw
Kombatantów i Osób
Represjonowanych*

Szkatule funeralną ostatniej Pierwszej Damy II RP wyniosła z samolotu jej córka, Alicja Jankowska. Podczas ceremonii przenoszenia urny orkiestra wojskowa odegrała „Marsz Żałobny”, a następnie po umieszczeniu jej na katafalku Hymn RP. Modlitwę za zmarłą odmówił sekretarz biskupa polowego Wojska Polskiego ks. mjr Marcin Janocha.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podkreślił w swoim przemówieniu, że dzisiaj dopisujemy do kart historii Rzeczypospolitej kolejny ważny fragment. Przypomni-

również, że droga Karoliny Kaczorowskiej do niepodległej ojczyzny była długa, a w jej życiu jak w soczewce skupiło się bolesne, ale i zwycięskie doświadczenie historyczne Rzeczypospolitej. Zaznaczył także, że ceremonia pogrzebowa w Ojczyźnie jest kolejną okazją do podziękowania jej za życie przepojone miłością do niepodległej Polski i drugiego człowieka. – *Twoja droga zaczęła się w wolnej Polsce, w Stanisławowie, 92 lata temu i później wiodła przez nieludzką ziemię, przez Afrykę aż do Wielkiej Brytanii. Dziś ta droga, która dobiegła końca, kończy się w wolnej Polsce. Dziękujemy Ci za wspaniałe życie* – dodał.



Kolejnego dnia, w sobotnie popołudnie 23 kwietnia 2022 roku, w warszawskiej Świątyni Opatrzności Bożej rozpoczęła się uroczysta msza pogrzebowa w intencji Karoliny Kaczorowskiej. W uroczystości uczestniczył prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką oraz przedstawiciele najwyższych władz i instytucji państwowych.

Uroczystościom żałobnym przewodniczył metropolita warszawski kardynał Kazimierz Nycz, natomiast homilię wygłosił biskup polowy Wojska Polskiego, wieloletni delegat Episkopatu Polski do spraw Polonii Wiesław Lechowicz. Wspominając Karolinę Kaczorowską biskup podkreślił, że uroczystość ta jest uhonorowaniem wysiłków całej polskiej emigracji po 1939 roku, której celem było podtrzymanie polskości oraz powrót do ojczyzny, gdy ta będzie niepodległa.

Prezydent Andrzej Duda żegnając Karolinę Kaczorowską zaznaczył, że z wielką radością przyjmuje fakt, że jest tu dziś, że przybyła i że tu zostanie, by Polacy mogli przychodzić i oddawać jej hołd. – *Jej i jej mężowi. Za jej piękne życie, za ich piękną służbę dla Polski, którą to służbę tę Polskę z tamtej, londyńskiej skarbownicy, w której przez lata była przechowywana, symbolicznie przenieśli tutaj w 1990 roku, oddając insygnia na ręce właśnie wówczas wybranego po raz pierwszy przez Polaków w powszechnych wyborach prezydenta odnowionej Rzeczypospolitej* – prezydenta Lecha Wałęsę – dodał.



Urnę z prochami Karoliny Kaczorowskiej złożyła w krypcie najbliższa rodzina. Na zdjęciu córka pani prezydentowej Jadwiga Kaczorowska

FOT. ELŻBIETA JAROS / UDSKIOR (2)

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przypomniał, że żegnamy symbolicznie również II RP i jej ostatnią pierwszą damę w rocznicę podpisania Konstytucji kwietniowej, która umożliwiła wypełnianie misji władzom na uchodźstwie. – *Zastanawiamy jak byłby testament Pani Prezydentowej. Mówiła często, że wzorem jej pokolenia musimy odbudować etos służby wspólnocie jaką jest naród i państwo. Musimy zapamiętać o własnych korzyściach. Ten etos służby wyniosła również ze swych doświadczeń harcerskich* – zaznaczył Jan Józef Kasprzyk.

Szef UdSKiOR wspominał też londyńskie spotkanie z Karoliną Kaczorowską i przywołał słowa, które wypowie-

działa cytując jeden z najpiękniejszych wierszy Mariana Hemara: *„Ojczyzna, dopóki jest, to pół wieku można żyć poza nią i jeszcze w godzinie śmierci o niej nie pomyśleć i wadzić, ale dopóki jest. Gdy jej nie ma, ziemia jest głuszą daremną, a niebo jest ciemną otchłanią bez gwiazd i bez Boga...”*. Szanujcie to, że macie wolną Polskę. Moje pokolenie utraciło Ojczyznę i było zmuszone żyć na emigracji. Wy macie wolną Polskę. Szanujcie to, bo nie ma na świecie szczęścia bez Ojczyzny. To są te słowa, które Pani Prezydentowa chciałaby nam zapewne dziś powiedzieć – podkreślił szef UdSKiOR.

Podczas mszy pożegnalnej zostały także odczytane listy od marszałek Sejmu RP Elżbiety Witek, szefa rządu Mateusza Morawieckiego oraz wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego. Po zakończeniu liturgii rodzina wraz z delegacją przedstawicieli władz państwowych złożyła urnę z prochami Karoliny Kaczorowskiej u boku męża Ryszarda Kaczorowskiego w Panteonie Wielkich Polaków. Wraz z nią w krypcie złożono ziemię z ogrodu domu pani prezydentowej, parafii, z którą była związana, skałę z Monte Cassino i ziemię z Lasu Katyńskiego.

Organizatorem uroczystości pożegnalnych śp. Karoliny Kaczorowskiej był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Katarzyna Zientara-Majewski

IWONA WALENTYNOWICZ

Prezydentowa Karolina Kaczorowska Przyjaciółka Polaków

Prawdziwa Dama! Zawsze elegancka, dostojna, piękna, z delikatnym przyjaznym uśmiechem i łagodnym spojrzeniem. Z postawą pełną wdzięku i jednocześnie dojrzałości, dumy, godności oraz poczucia własnej wartości. Z pokładami niespożytej energii, gotowością niesienia pomocy i dobrego słowa każdemu człowiekowi. Posiadająca niezwykle dar zjednywania sobie ludzi, rozmawiania z nimi, słuchania ich i okazywania prawdziwego zrozumienia. Taka była Prezydentowa Karolina Kaczorowska.

Taką Panią Prezydentową, a także Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, poznałam niespełna dwie dekady temu na uroczystości rodzinnej moich przyszłych teściów Bożeny i Mieczysława Walentynowiczów, oddanych wieloletnich przyjaciół Pary Prezydenckiej. Nie znałam wówczas historii przeżyć wojennych Pani Karoliny z Mariampolskich Kaczorow-

skiej. Nie znał ich prawie nikt. Skromna Pani Prezydentowa zawsze wolała słuchać, doradzać, wspierać dobrym słowem, o sobie mówiąc przy tym niewiele. Kiedy przylatywała do Polski, mówiła „jestem u siebie, w moim domu” i nawet mimo wielu obowiązków i udziału w licznych uroczystościach w całym kraju, znajdowała czas, by zaprosić przyjaciół na kawę i ciasto. Nie za-

pominała również o nas. Wraz z Panem Prezydentem byli obecni na naszym ślubie, a w kolejnych latach w rodzinnym życiu, z łatwością kradnąc serca dorastających córek.

Pani Prezydentowa zawsze, gdy wybierała się do Polski, pamiętała o dziewczynkach i obdarowywała je przeróżnymi prezentami w postaci angielskich książeczek, pamiątniczek, szkatulek, a nawet ślicznych

cach. Przyjaciele w Polsce byli dla nich drugą wielką rodziną.

Na przestrzeni lat, kiedy otwartość i serdeczność Pierwszej Damy dodawały odwagi do zacieśniania więzów przyjaźni, fascynowały mnie jej entuzjazm, ujmujący sposób bycia, szlachecka postawa, oddanie rodzinie, mocno akcentowana miłość do Polski i wiara w Boga. Zastanawiałam się jakie korzenie i koleje życia wpłynęły na ukształtowanie tak wielkiej i wspaniałej osobowości. Na to jaka była Pani Prezyden-

ty było żyć, a przede wszystkim wyjątkowych ludzi, którzy stanęli na drodze młodej kształtującej się dopiero osobowości. Tymi drogowskazami byli przede wszystkim rodzice, Rozalia i Franciszek Mariampolscy – ojciec, biorący czynny udział w walce o niepodległość Polski i matka, niezwykle inteligentna i zaradna po doświadczeniach nabytych w pierwszej wojnie światowej. Ci szlachetni ludzie II Rzeczypospolitej wpoili swym dzieciom, wychowywanym w Małopolsce Wschodniej, miłość do ziemi rodzinnej i ojczyzny, nauczyli ich modlić się i dziękować Bogu za wszystko co daje los, pokazali jak wiele można osiągnąć sumienną pracą własnych rąk, przekazali jak ważne są wartości rodzinne oraz dali przykład jak szanować drugiego człowieka niezależnie od wyznawanej wiary i poglądów.

Tułacze życie

Ten szczególnie optymizm, jaki zawsze towarzyszył Pani Prezydentowej, zawdzięczała z pewnością swej matce, która od chwili deportacji rodziny w odległe rejony Związku Sowieckiego do końca wierzyła, że powrócą do Polski. Nie poddała się zwątpieniu nawet w trudach syberyjskiej tajgi, każdego dnia znajdowała nowe rozwiązanie na przeżycie i ocalenie od głodu rodziny. Tej wiary w przetrwanie i woli walki nauczyła się też mała Karolina, która pozostawiona sama w sowieckim posiołku, przez trzy miesiące pracowała od świtu przy zbieraniu leśnych owoców, dotkliwie raniąc dziecięce dłonie. Następnie w Afryce, gdy musiała zaopiekować się leżącą w szpitalu chorą matką, zadbać o siebie i dom. Takie wyzwania mogłyby załamać niejednego młodego człowieka, ale jeśli został on wychowany z silnymi wartościami chrześcijańskimi, tak jak Pani Karolina Kaczorowska, mogły tylko uszlachetnić jego charakter i postawę w dorosłym życiu.



Karolina Mariampolska z przyszłym mężem Ryszardem Kaczorowskim w Londynie. Fotografia wykonana przed 1952 r. FOT. OSRODEK KARTA

„ Skromna Pani Prezydentowa zawsze wołała słuchać, doradzać, wspierać dobrym słowem, o sobie mówiąc przy tym niewiele

towa Karolina Kaczorowska i jaką ją wszyscy znaliśmy, miało wpływ wiele znaczących, niekiedy szalenie trudnych przeżyć, ale także szczególnych miejsc, w których dane jej

różowych porcelanowych filiżanek, które zdobią ich pokój do dziś. A kilkuletnie dzieci w podzięce wrzeszczały Panią Prezydentową swym śpiewem. Podobne wspomnienia ma wiele polskich rodzin, gdyż państwo Kaczorowscy bardzo dbali o swoich bliskich znajomych i dawali więcej niż ktokolwiek by oczekiwał. Podawali dzieci do chrztu, świadkowali na ślubach, pamiętali o roczni-

Spośród wielu wartościowych osób, które nadały wyrazistości najszlachetniejszym cechom charakteru oraz postawie przyszłej Pierwszej Damy, według wspomnień Pani Prezydentowej, była niezwykle mądra nauczycielka gimnazjum w osiedlu Koja, pani dyrektor Komorowska-Delawska. Poza lekcjami historii czy polskiego, potrafiła rozmawiać z uczennicami o codziennym życiu i wychowaniu. Wyniesione z tamtych rozmów porady, m.in. o tym, że prawdziwa dama potrafi nie tylko ubrać perły na bal, ale także nie waha się umyć podłogi, były moralnym wsparciem, otuchą i wskazówką jak postępować w życiu.

Życie na emigracji

Po przyjeździe do Anglii po wojnie Polakom wciąż nie było łatwo. Tu także potrzeba było dać z siebie niemało wysiłku, zaangażowania i wykazać się rozsądkiem, by zarobić na chleb i zacząć żyć w środowisku brytyjskim. Dlatego Pani Karolina Kaczorowska niemal od razu po przybyciu rozpoczęła naukę w angielskiej szkole, na którą rodzice płacili połowę swoich zarobionych pieniędzy. Znajomość języka była przepustką do nowego świata, była też pewnego rodzaju zabezpieczeniem na wypadek przedłużającego się powrotu do Polski. Bo nadzieja na powrót nie gasła, a pamięć o rodzinnym kraju rozgorzała wraz z rozczarowaniem powojennymi decyzjami Wielkiej Trójki. Kto tylko zaczynał stawać na własne nogi, od razu angażował się w pomoc innym Polakom. Zaczęto tworzyć „małą Polskę” na obczyźnie – rozbudowane środowisko, którego filar stanowił polski rząd z siedzibą w Londynie. Powstały nieliczne stowarzyszenia, organizacje, domy pomocy, towarzystwa kulturalne. Nieprzerwanie działało polskie harcerstwo.

Wysiłkiem Polaków, z inicjatywy gen. Władysława Andersa, utworzo-

no sobotnie szkoły polskie. Kiedy ich rodzinny kraj pozostawał w niewoli komunistycznej, oni stworzyli poczucie wolnej Polski. W tym otoczeniu wzrastały córki państwa Karoliny i Ryszarda Kaczorowskich, równie silnie zaangażowane w harcerstwo i w polską działalność społeczną, jak rodzice. Pani Prezydentowa przez wszystkie lata łączyła życie rodzinne i pracę zawodową z działalnością charytatywną. Była

Ukrainie, Białorusi, Rosji i w Kazachstanie. Pani Prezydentowa – zawsze z wielką gracją i zaangażowaniem, przewodniczyła walnym zebraniom Zjednoczenia Polek, a kiedy przychodziły listy potrzebujących z Polski, do każdego podchodziła z ogromną troską i popierała wszystkie wnioski o pomoc dla podopiecznych.

Państwo Kaczorowsky stworzyli w Anglii dom bogaty w harcerskie,



The Festival of Britain. Ryszard Kaczorowski w towarzystwie Karoliny Mariampolskiej (z lewej, późniejszej żony) i pani Rzędzianowej, maj 1951 r. FOT. OŚRODEK KARTA

zaangażowana w wiele organizacji, a najwięcej czasu poświęciła Polskiej Misji Katolickiej, była wieloletnią prezeską Koła Pań, działającego jako parafialna część wspólnoty katolickiej, włączała się w działalność Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, bardzo dużo serca wkładała w pracę w Zjednoczeniu Polek, a organizacja ta funkcjonowała prężnie od samego początku, troszcząc się o młodzież polską w Wielkiej Brytanii, wspierając harcerstwo, pomagając rodakom w Polsce, na Litwie,

narodowe i chrześcijańskie wartości. Dla nich wychowanie dzieci w patriotyzmie i szacunku do swojego kraju było sprawą najwyższej wagi. Wspierali się w tym wzajemnie z rodzinami państwa Sabbatów i państwa Szadkowskich. Pani Karolina Kaczorowska, na wzór przedwojennej gościnności, z chęcią zapraszała także przyjaciół z Polski do domu, serwując nie tylko tradycyjną brytyjską herbatę, ale i znakomite polskie dania. Na każdym kroku, z każdym słowem i gestem biła od

niej najwyższa kultura, nie wyuczona, ale taka, z którą się człowiek rodzi, która może wywodzić się tylko z korzeni II Rzeczypospolitej.

Pamięć o mężu

Pani Prezydentowa, mimo ogromnej tęsknoty za krajem, nie angażowała się w politykę, wspierała męża i była gotowa do poświęceń, jednak starała się zawsze mieć swoje własne sprawy, swoje cele do zreali-



Karolina Kaczorowska zapala świecę podczas harcerskiego czuwania przy trumnie ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie w kościele św. Krzyża w Warszawie, 16 kwietnia 2010 r.
FOT. PAP

zowania i swoją pracę. Po katastrofie samolotu i tragicznej śmierci Pana Prezydenta znalazła w sobie tę niesłychaną siłę, by podjąć się misji krzewienia pamięci o mężu. Zapraszana przez środowiska patriotyczne całego kraju, z kalendarzem wypełnionym nie mniej niż niegdyś Pan Prezydent, wytrwale odwiedzała liczne miasta. Miała swoje ukochane miejscowości w Polsce, do których chętnie wracała, a były to Nałęczów, Zakopane, a szczególnie Białystok, z którego pochodził jej mąż. Myślała o swoim Stanisławowie, będącym już niestety poza gra-

nicami Polski, jednak nie zdobyła się na podróż tam w obawie, że jej serce tego by nie udźwignęło. Słuszne były jej obawy, gdyż w miejscach, gdzie stał jej rodzinny dom, a także posiadłości jej dziadków, są teraz tylko kwieciste łąki, a ludzie, których spotkałam i którzy pamiętali rodzinę państwa Mariampolskich, zwierzili się, że szybko zostały zاورane wszelkie ślady polskości.

Częste wizyty w kraju i moje spotkania z Panią Prezydentową zaowo-

„Pani Prezydentowa, mimo ogromnej tęsknoty za krajem, nie angażowała się w politykę, wspierała męża i była gotowa do poświęceń, jednak starała się zawsze mieć swoje własne sprawy, swoje cele do zrealizowania i swoją pracę

owały wieloma wywiadami ubogaczonymi fascynującymi historiami z jej życia, kiedy cieszyła się beztróskim dzieciństwem na dawnych ziemiach Małopolski Wschodniej, a także z trudów deportacji, walki o przetrwanie w Komi ASRR i niekończącej się drogi po wolność. Kiedy wydana została biografia pani Karoliny Kaczorowskiej z wielkim entuzjazmem przyjmowała zaproszenia od szkół z całej Polski, gdzie czekały na nią drużyny harcerskie, które wprezentowały w inscenizacjach teatralnych wycinki historii, śpiewały pieśni harcerskie. To Panią Prezydentową wzruszało i w zamian opowiadała im historie z polskiego harcerstwa w Afryce. Pani Karolina Kaczorowska niejednokrotnie pod-

kreślała, że nieoceniony wpływ na kształtowanie się młodzieży mieszkającej w polskich osiedlach w Afryce miało harcerstwo, które utworzył gen. Anders niedługo po przybyciu ludności cywilnej do kolonii angielskich. Z perspektywy czasu wyrażała wdzięczność i doceniała ogromną wartość środowiska harcerskiego wśród pozbawionych własnych domów, szkół i niejednokrotnie rodzin młodych ludzi. Nigdy nie zapomniała też o wielkiej roli matek, które dzielnie wychowywały najmłodsze pokolenie przez lata wojennej wędrówki, podczas gdy ojcowie walczyli w szeregach armii.

Najważniejsza była rodzina

Co uszczęśliwiała Panią Prezydentową? Przede wszystkim wnuki. Cieszyła się ze swej roli „Babci Lili” i chętnie opowiadała o serdecznych relacjach z każdym z pięciorga dorastających młodych ludzi. Była dumna, że należeli do harcerstwa, ale też radośnie chwaliła się przyjaciółom w Polsce ich codziennymi małymi sukcesami. Uszczęśliwiała Panią Prezydentową także powroty do Polski. Lubiła mówić, że wraca do domu i wspominała ze wzruszeniem, iż pierwszy raz usłyszała takie słowa od prezydenta Lecha Wałęsy, który w 1990 roku w Zamku Królewskim na uroczystości przekazania insygniów zwrócił się do ostatniego Prezydenta II Rzeczypospolitej Ryszarda Kaczorowskiego: „Po 50 latach Prezydent wraca do domu”. 32 lata później Pani Prezydentowa Karolina Kaczorowska powróciła do swego domu, do Polski na zawsze i spoczęła po długiej wędrówce u boku swego męża w Panteonie Wielkich Polaków w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. ■

Dr Iwona Walentynowicz jest historykiem i biografką Karoliny Kaczorowskiej, autorką książki „Prezydentowa Karolina Kaczorowska. Stanisławów, Sybir, Afryka, Londyn”.

Jestem, pamiętam, czuwam!

W Częstochowie odbyły się uroczystości upamiętniające 250. rocznicę zakończenia przez konfederatów barskich obrony Jasnej Góry przed wojskami rosyjskimi. Na znak pamięci o bohaterach tamtych dni w jasnogórskim klasztorze 1 kwietnia 2022 roku odsłonięto tablicę poświęconą obrońcom z lat 1770–1772. Osobom szczególnie zasłużonym w pielęgnowaniu pamięci historycznej zostały przyznane wysokie odznaczenia państwowe.

Jubileuszowe obchody 250. rocznicy obrony Jasnej Góry przez konfederatów barskich zostały zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Uroczystości rozpoczęły się od mszy św., którą w samo południe biskup polowy Wiesław Lechowicz odprawił w Kaplicy Matki Bożej w klasztorze jasnogórskim. We wspólnej modlitwie uczestniczyli m.in. metropolita częstochowski abp Wacław Depo, szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk, przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy szefie Urzędu mjr Bogusław Nizieński, wiceminister rodziny i polityki społecznej Stanisław Szwed oraz jasnogórski kapelan Żołnierzy Niepodległości i duszpasterz kombatantów ojciec Eustachy Rakoczy.

Podczas homilii biskup celebrował przypominał zebranych o historycznych okolicznościach patriotyczno-religijnej zryw jakimi była obrona Jasnej Góry, na tle których wyjaśnił uniwersalne i ponadczasowe znaczenie słów Apelu Jasnogórskiego: „jestem, pamiętam, czuwam”. Jak podkreślił, modlitwa przed Cudownym Obrazem Matki Bożej stanowi „najkrótszą i najskuteczniejszą drogę do uczynienia z siebie twierdzy obronnej przed zakusami złego ducha”.



W uroczystej mszy św. uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych i środowisk kombatanckich
FOT. ELŻBIETA JAROS / UDSKiOR

– *Będziemy twierdzą obroną jako polski naród, jako Polska, będziemy twierdzą obroną jako Kościół tylko wtedy, kiedy będziemy powtarzać i realizować słowa Apelu Jasnogórskiego: jestem, pamiętam, czuwam. Tylko wtedy. Niezależnie od różnych zakusów złego ducha, militarynych, moralnych i jeszcze wielu innych* – mówił ordynariusz wojskowy.

Przed błogosławieństwem wnuk Henryka Lancmana – Krzysztof Lancman – przekazał na ręce przeora klasztoru złoty sygnet nadany jego dziadkowi przez marszałka Józefa Piłsudskiego. Zgodnie z wolą rodzi-

ny unikatowa pamiątka wzbogaciła Zbiory Sztuki Wotywniej na Jasnej Górze.

Po zakończeniu mszy dalsze uroczystości przeniosły się do Bastionu o. Augustyna Kordeckiego, skąd po odegraniu hymnu Polski wyznaczona delegacja przeszła do Kaplicy Pamięci Narodu, by odsłonić tam tablicę upamiętniającą obrońców ostatniego bastionu Konfederacji Barskiej w latach 1770–1772. Uroczystości towarzyszyła wspólna modlitwa oraz ceremonia złożenia kwiatów. Następnie uczestnicy wysłuchali przemówień okoliczności-

wych. List od prezydenta RP Andrzeja Dudy odczytał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

– *Historia zrywu z lat 1768–1772, do którego najważniejszych rozdziałów należała bohaterska obrona klasztoru jasnogórskiego, nabiera szczególnej aktualności dzisiaj, kiedy na ziemi ukraińskiej znów toczy się bój o wolność zagrożoną przez rosyjską agresję. Ukraina była jednym z głównych teatrów walk w epoce konfederacji barskiej i także teraz staje przeciwko imperialnym zakusom Moskwy. Tym, co ściśle łączy wydarzenia sprzed dwóch i pół wieku, które dziś wspominamy, z naszą współczesnością jest dziedzictwo i fundamentalne wartości dawnej Rzeczypospolitej, i wtedy, i obecnie. Walka toczy się bowiem*



Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski został odznaczony działacz Konfederacji Polski Niepodległej Michał Janiszewski

FOT. ELŻBIETA JAROS / UDSKiOR

o prawo do własnego, niepodległego państwa, do osobistej wolności i do swobód demokratycznych. Polacy i Ukraińcy są depozytariuszami tych tradycji, dlatego doskonale rozumiemy się i dzielimy te same ideały – napisał prezydent.

Zwrócił się też do osób, które tego dnia miały zostać uhonorowane wysokimi orderami i odznaczeniami państwowymi. Wyróżnionym podziękował „za zasługi dla odzyskania i odbudowy niepodległej Rzeczypos-

politej, za pielęgnowanie pamięci historycznej oraz za upowszechnianie patriotyzmu i codziennej aktywności dla dobra państwa i narodu” oraz życzył, aby ich służba „przyczyniała się do dalszego umacniania suwerenności i wolności Rzeczypospolitej”.

Uroczystość w Bastionie o. Augustyna Kordeckiego dopełniło odegranie „Pieśni Konfederatów Barskich” i „Pieśni Reprezentacyjnej Wojska Polskiego”.

Ostatnim punktem w ramach programu jubileuszowych obchodów 250. rocznicy zakończenia obrony Jasnej Góry była ceremonia wręczenia orderów i odznaczeń państwowych, w tym tych nadanych przez prezydenta RP w imieniu, którego aktu dekoracji dokonał Jan Józef Kasprzyk. Odznaczeniami uhonorowani zostali m.in. paulini, działacze opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane z powodów politycznych, a także zasłużeni pracownicy UDSKiOR. W kontekście obchodzonego tego dnia jubileuszu symbolicznego wyrazu nabrało wyróżnienie członków Konfederacji Polski Niepodległej, którzy w swojej działalności bezpośrednio nawiązują do dziedzictwa konfederatów barskich.

– *Wspominamy dzisiaj konfederatów barskich, którzy jakże trafnie zdiagnozowali niebezpieczeństwo wiszące nad Rzeczypospolitą. Ingerencja Rosji w wewnętrzne sprawy Polski, nieudolność króla Stanisława Augusta, wewnętrzna anarchia doprowadziły do tego, że Rzeczypospolita konała. Oni podjęli próbę, aby nie zginęła. Niestety próbę zakończoną klęską. Wraz z upadkiem konfederacji barskiej 250 lat temu mocarstwa ościenne, wykorzystując naszą słabość wewnętrzną dokonały pierwszego rozbioru Polski. Lekcja z tamtej historii jest oczywista. Mówił o tym wielokrotnie marszałek Józef Piłsudski. Rzeczypospolita położona w tym miejscu Europy i świa-*

ta nie może sobie pozwolić ani na słabość, ani na bezsilność. Nie może być targana waśniami antagonizującymi państwo. Wolność jest dana i zadana, jak mówił Ojciec święty Jan Paweł II. Wolność nie jest dana raz na zawsze, dlatego do tej pięknej, choć bolesnej lekcji z historii konfederacji barskiej należy powracać również współcześnie, by wyciągać wnioski na przyszłość – mówił szef UDSKiOR.

W dowód uznania wybitnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość RP szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wyróżnił medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria” wieloletnich działaczy zaangażowanych w budowanie obywatelskiej świadomości patriotycznej i historycznej. Podczas uroczystości w Sali Rycerskiej wręczone zostały ponadto Krzyże Służby Niepodległości, tj. odznaczenia wzorowane na Krzyżu Niepodległości drugim po Orderze Wojennym Virtuti Militari najwyższym odznaczeniu wojskowym okresu międzywojennego. Z rąk prezesa Instytutu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja Owsianego – Andrzeja Chyłki odznaczenia te odebrali: ojciec Rakoczy oraz Lucyna Michalik.

Ze szczególnym podziękowaniem szef UDSKiOR zwrócił się do działaczy Konfederacji Polski Niepodległej wyróżnionych Krzyżami Komandorskimi Orderu Odrodzenia Polski: Michała Janiszewskiego i Antoniego Piekalkiewicza, a także ojca Eustachego Rakoczego uhonorowanego medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości oraz najbliższej rodziny śp. red. Andrzeja Wernica ps. Paciorek – żołnierza Powstania Warszawskiego, historyka i dziennikarza, który w uznaniu wybitnych zasług został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Elżbieta Jaros

W obronie wiary i wolności

29 lutego 1768 roku w Barze na Podolu szlachta polska zainicjowała zbrojny związek z zaprzysiężeniem aktu założycielskiego w obronie trzech wartości: Pro Fide, Lege et Patria (z łac. Za Wiarę, Prawo i Ojczyznę). Jego celem było zniesienie rosyjskiej kurateli i likwidacja ustaw narzuconych przez Rosję, które katolików zrównały w prawach z innowiercami.

Akt Konfederacji brzmiał: *Wszem, wobec i każdemu z osobna, że rady, dygnitarze, szlachta i obywatele, gromadzi się na ratunek pohańbionej Ojczyzny, wiary, wolności praw oraz swobód narodowych.* Niemal z „marszu” oddziały konfederatów zaatakowały rosyjskie garnizony. Rozpoczęło się powstanie, którego wojska rosyjskie nie były w stanie stłumić przez cztery lata i które przekreśliło plany pokojowego opanowania Rzeczypospolitej przez Rosję.

Na czele konfederacji stanęli podkomorzy różański Michał Krasiński oraz starosta warecki Józef Pułaski. Opiekę duchową nad konfederatami sprawował kaznodzieja i karmelita Marek Jandołowicz, którego płomienne kazania porywały tłumy. W czasie oblężenia Baru w czerwcu 1768 roku stanął na szczytach z krzyżem w ręku zagrzewając do walki z Rosjanami. Po upadku twierdzy 19 czerwca ks. Jandołowicz, pobity przez kozaków, został osadzony w kijowskim więzieniu jako wyjątkowo niebezpieczny więzień, zaś główni liderzy – Józef Pułaski i Michał Krasiński przepłynęli się przez Dniestr, szukając schronienia po drugiej stronie granicy.

Konfederacja Barska trwała najdłużej ze wszystkich powstań i objęła największy obszar Rzeczypospo-



litej. Wojska konfederatów utworzone z ochotników szlacheckich, milicji magnackich i pospolitego ruszenia stoczyły z regularnymi oddziałami rosyjskimi kilkaset potyczek i bitew. Historycy policzyli, że na terytorium przedrozbiorowej Polski zawiązało się 66 lokalnych konfederacji, wiernych przywódcom z Baru i ślubujących walkę w obronie wiary i ojczyzny własnym życiem i krwią.

Z polskich dowódców największą sławę zyskał Kazimierz Pułaski, późniejszy bohater wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Syn starosty wareckiego wślawił się m.in. obroną Jasnej Góry, którą od 31 grudnia 1770 roku bez powodzenia próbował zdobyć rosyjski dowódca Iwan Drewicz. Kiedy ten ostatni wysłał do Pułaskiego parlamentariuszy z propozycją poddania twierdzy jasnogórskiej, ten im odpowiedział: „Powiedźcie Drewiczowi, że jeśli chce się ocalić, niech każe złożyć broń pod murami fortecy”.

Brawurowymi akcjami przeciwko wojskom rosyjskim wykazał się również Józef Sawa-Caliński, dowódca regimentu płockiego, a potem marszałek wyszogradzki, który z zaskoczenia skutecznie atakował posterunki rosyjskie. Jednym z ważniejszych jego zwycięstw była bitwa stoczona 31 października 1770 roku w Krzynowłodze z tysięczną armią mjr. Salomona. Sukcesy i sława Sawy spowodowały, że Rosjanie wyznaczyli za jego głowę nagrodę. Wzięty do niewoli 26 kwietnia 1771 roku pod Szreńskiem, zerwał bandażę i zmarł z upływu krwi.

Ważnym momentem w historii insurekcji barskiej był dzień powołania pierwszego rządu powstańczego



31 października 1769 roku w Białej przy granicy austriackiej. Marszałkiem generalnym koronnym został Michał Krasiński, a jego regimentarzem Joachim Potocki, marszałkiem generalnym litewskim – Michał Jan Pac i przy nim Józef Sapieha jako regimentarz.

Od samego początku konfederaci szukali sojuszników w krajach skonfliktowanych z Imperium Rosyjskim, najbardziej licząc na Turcję, która 6 października 1768 roku wypowiedziała Katarzynie II wojnę. W 1770 roku Konfederacja uzyskała znaczną pomoc ze strony Francji, która wsparła walczących Polaków bronią, amunicją i grupą dobrze przeszkolonych oficerów instruktorów pod dowództwem płk. Charles'a Dumourieza. Próbą nadania sprawie polskiej międzynarodowego rozgłosu był akt detronizacji króla Stanisława Augusta, który został ogłoszo-

ny 13 października 1770 roku. Rok później konfederaci dokonali w Warszawie nieudanego zamachu na króla, chcąc go raczej porwać niż zabić, co spotkało się z negatywnym odbiorem na europejskich dworach, na których konfederaci zaczęli być postrzegani jako królobójcy.

Był czas – tuż po wypowiedzeniu Rosji wojny przez Turcję oraz po przybyciu korpusu francuskiego, że zwycięstwo konfederatów wydawało się bliskie. Jednak siła regularnej armii rosyjskiej, coraz liczniejszej na terytorium Rzeczypospolitej, przeważała szalę na rzecz Rosji. Ponadto wroga wobec konfederatów postawa Prus i Austrii, które porozumiały się z Rosją co do rozbioru Rzeczypospolitej, doprowadziły do upadku barskiej insurekcji.

Ostatnim większym zrywem militarnym konfederatów było powstanie zbrojne na Litwie, na którego czele stanął hetman Michał Kazimierz Ogiński. We wrześniu 1771

dawać się świetnie spisujące się do tej pory miasta i ośrodki w Rzeczypospolitej. Jako ostatnie skapitulowały Tyniec, Lanckorona, Zagórz, Wawel i Jasna Góra. Konfederacja barska nie zwyciężyła wojsk przyszłych zaborców, lecz była pierwszym zrywem niepodległościowym i patriotycznym o szczególnie religijnym i narodowym charakterze.

Po upadku Konfederacji Barskiej część jej przywódców pozostała na emigracji, kilkanaście tysięcy jeńców zesłano na Sybir, znaczną liczbę konfederatów wcielono do armii carskiej, a propaganda państw ościennych starała się wykorzystać ten zryw jako jeden z pretekstów do pierwszego rozbioru Polski, który nastąpił w 1772 roku.

Rzeczypospolita straciła ponad 211 tys. km kw., czyli obszar równy ok. 2/3 terytorium obecnej Polski. Mimo to była ciągle rozległym państwem, o obszarze większym od dzisiejszej Francji czy Hiszpanii. Jednak pogłębiający się chaos wewnętrzny doprowadził dwie dekady później do kolejnych rozbiorów i zniknięcia Polski z mapy Europy.

Konfederacja Barska wraz z Konstytucją 3 maja i Powstaniem Kościuszkowskim wpisały się w zbiorową pamięć Polaków jako przykłady walki o wolność, która zwłaszcza w okresie zaborów miała ogromne znaczenie dla przetrwania Narodu i do której najczęściej odwoływano się w XIX wieku. Konfederaci byli pokazywani przez romantycznych wieszczów – Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego jako „rycerze Maryi”, męczennicy za wiarę i ojczyznę. Juliusz Słowacki w dramacie „Ks. Marek” włożył w usta konfederatów barskich następujące słowa: *Nigdy z królami nie będziem w aliansach, Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi, Bo u Chrystusa my na ordynansach, Słudzy Maryi!*

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

Pieśń konfederatów barskich

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi.

Więc choć się spęka świat i zadrzy słońce,
Chociaż się chmury i morza nasrożą,
Choćby na smokach wojska latające,
Nas nie zatrwożą.

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!
Więc nie dopuści upaść żadnej kłęsce.
Wszak póki On był z naszymi ojcami,
Byli zwycięzce!

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
Nie ulękniemy przed mocarzy władzą
Wiedząc, że nawet grobowce nas same,
Bogu oddadzą.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy,
I hufiec Boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
I szedł na święte kraju werbowanie,
Ten, de profundis, z ciemnego kurhanu,
Na trąbę wstanie.

Bóg jest ucieczką i obroną naszą,
Póki On z nami, całe piekła pękną
Ani ogniste smoki nas ustraszą,
Ani ulękną.

Nie złamie nas głód ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy:
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
Na Jego żołdy.

Juliusz Słowacki



Z albumu **Konfederacji Barskiej** FOT. POLONA.PL (5)

roku Ogińskiemu udało się nawet pokonać Rosjan pod Bezdzieżem na Polesiu. Kilka tygodni później hetman musiał jednak uznać wyższość wroga, który doszczętnie rozbił go w bitwie pod Stołowiczami na Nowogródczyźnie. Po upadku powstania litewskiego zaczęły po kolei pod-

Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej z udziałem szefa UdSKIOR



FOT. ELŻBIETA JAROŚ / UDSKIOR

W Warszawie 13 kwietnia 2022 roku odbyły się uroczystości upamiętniające jeńców wojennych i więźniów politycznych bestialsko zamordowanych wiosną 1940 roku przez NKWD na mocy decyzji Józefa Stalina i jego sowieckiego politbiura. Hołd polskim oficerom i funkcjonariuszom oddali przedstawiciele najwyższych władz państwowych, w tym szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk.

Obchody Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej zainaugurował uroczysty Apel Pamięci odczytany na placu przed Muzeum Katyńskim, który przypominał prawdę o zbrodni katyńskiej – ludobójstwie stanowiącym jedną z najkrwawszych kart w historii relacji polsko-rosyjskich. Prawdę, która mimo rozlicznych dowodów przez blisko pięćdziesiąt lat była skutecznie ukrywana, tuszowana i przekłamywana przez Rosję. – *Sprawstwo zbrodni katyńskiej nie ulegało wątpliwości. Nikt w naszym regionie Europy nie wątpił, że w odkrytych zbiorowych mogiłach, w śmiertelnych ranach w potylicy widać jawny i wyraźny podpis Stalina. Ale Moskwa wyparła się odpowiedzialności. Przez pół wieku usiłowała zrzucić z siebie winę, podtrzymując własną kłamliwą wersję przebiegu zbrodni* – napisał prezydent Andrzej Duda w liście skierowanym do osób zgromadzonych na tegorocznej uroczystości. Następnie zapowiedział, że rozstrzygnięcia sprawy zbrodni katyńskiej będzie domagał się przed międzynarodowymi trybunałami.

Po apelu w Epitafium Katyńskim delegacje złożyły wieniec od Narodu Polskiego i zapaliły znicze. Następnie szef UdSKIOR złożył kwiaty w Kaplicy Katyńskiej Katedry Polowej Wojska Polskiego. Późnym popołudniem z udziałem policyjnej

asysty honorowej i przedstawicieli środowiska policyjnego delegacje władz państwowych, instytucji publicznych i organizacji pozarządowych oddały hołd sześciu tysiącom polskich policjantów zamordowanych w ramach zbrodni katyńskiej. Ofiary masowego mordu stanowiły 1/5 wszystkich funkcjonariuszy służących w Policji Państwowej przed wybuchem II wojny światowej.

– *Niemcy i Sowieci przygotowali plan zagłady polskich elit niezwykle precyzyjnie i działali w ścisłym porozumieniu. Od jesieni 1939 roku trwały wspólne narady Gestapo oraz NKWD, które odbywały się m.in. w Zakopanem. Nie jest przypadkiem, że kiedy w Katyniu padły pierwsze strzały, to niemiecki okupant dokonał pierwszej egzekucji w Palmirach. Polska pozbawiona elit miała przestać istnieć. Ci, którzy zginęli w 1940 roku stanowili elitę nie tylko armii, nie tylko Policji Państwowej, ale całej Rzeczypospolitej. Wielu spośród tych, którzy zginęli – wśród nich także mój przodek por. Władysław Matla – było oficerami rezerwy. W wolnej Polsce byli oni urzędnikami, nauczycielami, wykładowcami, inżynierami, aktorami, dziennikarzami* – przypomniał podczas uroczystości szef UdSKIOR. – *Dzięki pamięci historycznej istniejemy i przetrwaliśmy jako naród. Pamięć o tych, którzy zginęli, niech będzie punktem odniesienia dla współczesnych żołnierzy Wojska Polskiego, funkcjonariuszy policji i wszystkich, którzy tworzą wolną i niepodległą Rzeczypospolitą. Chwała Męczennikom Katynia! Chwała Bohaterom!* – apelował Jan Józef Kasprzyk.

Elżbieta Jaroś

Upamiętnienie Janusza Krupskiego

Podczas obchodów 12. rocznicy katastrofy smoleńskiej Jan Józef Kasprzyk oraz pracownicy UdSKIOR – złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą Janusza Krupskiego, znajdującą się na fasadzie budynku przy ul. Wspólnej 2/4 w Warszawie. W uroczystości uczestniczyła najbliższa rodzina tragicznie zmarłego, żona Joanna oraz córka Maria.

Coroczna inicjatywa jest świadectwem pamięci naszego środowiska o Januszu Krupskim, a także wyrazem szczególnej wdzięczności za jego zasługi jako wiceprezesa Instytutu Pamięi Narodowej (2000–2006), a następnie kierowni-

ka Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych (2006–2010).

– *Janusz Krupski całe życie walczył o to, aby Polska cieszyła się najpiękniejszym darem, jakim jest wolność i suwerenność. Swoją postawą w latach 70. i 80. udowodniał, że dla tych wartości warto poświęcić wszystko, nawet zdrowie – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.*

– *Mój mąż był jedną z pierwszych osób, które przypominały o zbrodni w Katyniu i zamordowaniu polskich oficerów, a także o Żołnierzach Wyklętych. Był też jedną z pierwszych osób, które podjęły działania, by prawdę historyczną rozpowszechnić pomimo tego, że*

w tamtym czasie groziło to poważnymi konsekwencjami. Janusz był gotów oddać swoje życie i w zasadzie trochę tak się stało. Jego życie zamknęło się klamrą, gdy zginął w drodze do Katynia, aby oddać hołd polskim oficerom – wspominała Joanna Krupska.

Elżbieta Jaroś



Katastrofa smoleńska – 12. rocznica tragedii

10 kwietnia 2022 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oddał w Warszawie hołd tragicznie zmarłym członkom polskiej delegacji, która 12 lat temu, udając się na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, zginęła w katastrofie samolotu pod Smoleńskiem.

Przed południem, w Świątyni Opatrzności Bożej, po krótkiej modlitwie poprowadzonej przez ks. Tadeusza Aleksandrowicza, Jan Józef Kasprzyk złożył kwiaty przy grobie ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, a także przy grobach ks. Zdzisława Króla i ks. Andrzeja Kwaśnika.

W Katedrze Polowej WP szef UdSKIOR oddał także hołd biskupowi polowemu Wojska Polskiego gen. dyw. Tadeuszowi Płoskiemu, a następnie na Cmentarzu Powązkowskim złożył wiązanki kwiatów na grobach Tadeusza Lutoborskiego, który był prezesem Warszawskiej Rodziny Katyńskiej oraz Janusza Zakrzeńskiego, aktora i członka rady programowej Związku Piłsudczyków.

Na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach szef UdSKIOR oddał także hołd kierownikowi Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Januszowi Krupskiemu, prezesowi Światowego Związku Żołnierzy AK Czesławowi Cywińskiemu, prezesowi Narodowego Banku Polskiego Sławomirowi Skrzypkowi, prezesowi Komitetu Katyńskiego Stefanowi Melakowi, a także kanclerzowi Kapituły Orderu Virtuti Militari gen. bryg. Stanisławowi Komornickiemu ps. Nałęcz oraz członkowi Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari i sekretarzowi Klubu Kawalerów Orderu Wojennego VM ppłk. Zbigniewowi Dębskiemu.

red.



FOT. ELŻBIETA JAROŚ / UDSKIOR (3)



Widziałem katyńskie doły śmierci...



Ferdynand Goetel, pisarz i publicysta
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

W kwietniu 1943 roku Ferdynand Goetel, stojąc nad masową mogiłą pomordowanych w Katyniu, na własne oczy przekonał się, czym jest sowieckie barbarzyństwo. Ale odkrycie prawdy o losie polskich oficerów mogło skończyć się dla niego tragicznie. Dla takich jak on – rzekomych zdrajców i faszystów – władze tzw. Polski Ludowej przewidziały bowiem najsurowsze kary.

WALDEMAR KOWALSKI

Decydując się na udział w zorganizowanej przez Niemców delegacji do Katynia, Goetel – znany pisarz i publicysta, były prezes PEN Clubu – wiedział, że komunistyczna propaganda stworzy jego czarną legendę. Nie zamierzał jednak rezygnować z nadarzającej się okazji. Wnikliwy umysł i natural-

na potrzeba poszukiwania prawdy, kazały mu skorzystać z niemieckiej propozycji, mimo wszystkich uprzedzeń wobec okupantów. Krwawe rządy Niemców nad Wisłą wcale nie zelały, terror był codziennością, funkcjonowały obozy koncentracyjne...

W relacji spisanej w grudniu 1946 roku, spisanej już na emigracji, Goetel przyznawał: *Miałem świadomość, że sprawa katyńska będzie bo-*

lesnym i niebezpiecznym przedsięwzięciem dla każdego, kto się w nią zaangażuje. Ponieważ cokolwiek byśmy tam odkryli, staniemy się prawdopodobnie celem ataków – albo ze strony Niemców, albo ze strony bolszewików. Przedsmak tego drugiego odczuwało się już w Warszawie.

Świat słyszy o Katyniu

Mijały właśnie dwa miesiące od niemieckiej klęski pod Stalingradem, uważanej za jeden z punktów zwrotnych trwającej od 1939 roku wojny, gdy świat obiegła sensacyjna wiadomość. 11 kwietnia 1943 roku Niemcy po raz pierwszy podali do publicznej wiadomości informację o odkryciu w lesie nieopodal Smoleńska masowych mogił polskich

oficerów, zamordowanych trzy lata wcześniej. To była typowa, sowiecka egzekucja – szybkim strzałem w potylicę kaci z NKWD uśmiercili ok. 4,4 tys. polskich obywateli, więźniów obozu kozielskiego.

Pierwsze informacje na temat Katynia przeszły niemal niezauważone, dopiero komunikat z 13 kwietnia i zorganizowanie konferencji prasowej w niemieckim Urzędzie Spraw Zagranicznych, zmieniły tę sytuację. W ten sposób świat dowiedział się o zbrodni katyńskiej.

Niemcy oczywiście mieli w tym swój interes. O tym, że grupa przymusowych polskich robotników natrafiła na masowe groby na uroczysku Kozie Góry, Niemcy wiedzieli już co najmniej od lata 1942 roku. Zadaniem dla niemieckich propagandystów było teraz właściwe wykorzystanie odkrycia w celu skłócenia, a tym samym osłabienia obozu aliantów. Minister propagandy III Rzeszy Joseph Goebbels zapisał w dzienniku: *Sprawa Katynia przegradza się w gigantyczną polityczną aferę, która może mieć szerokie reperkusje. Wykorzystujemy ją wszelkimi możliwymi sposobami.*

Hans Meyer, wieloletni redaktor Niemieckiego Biura Prasowego, a ówczesnie kierownik placówki operacyjnej Służby Bezpieczeństwa (SD) ds. propagandy w Smoleńsku, w raporcie wysłanym do Berlina sugerował przysłanie na miejsce zbrodni polskiej delegacji złożonej m.in. z dziennikarzy. Jak pisał: *Celowo i propagandowo niezwykle skuteczne byłoby przeprowadzenie oględzin grobów w obecnym stanie przez polską prasę, znanych przedstawicieli Wojska Polskiego, rządu i wyższego duchowieństwa. Mord ten – kontynuował Meyer – należy przedstawić światu jako niezbitą dowód na to, iż bolszewizm jest gotów zrealizować swoje cele bestialskimi środkami nie tylko wobec nas, Niemców, lecz również wszystkich innych narodów.*

Na smoleńskiej ziemi

O odkryciu katyńskich mogił Goetel dowiedział się 8 kwietnia, a więc trzy dni przed pierwszym oficjalnym niemieckim komunikatem w tej sprawie. Tego dnia został wezwany do niemieckiego urzędu propagandy w Warszawie, gdzie spotkał się dr. Karlem Grundmannem. Użyłskwał wówczas zapewnienie, że delegacja polska, którą Niemcy zamierzali lada dzień wysłać do Smoleńska, otrzyma wszelką pomoc „bez wymagania w zamian jakichkolwiek publicznych oświadczeń, w tym również takich, które mogłyby być wykorzystane przez niemiecką propagandę”. – *Oświadczyłem wobec tego, że w zaistniałych okolicznościach jestem gotów uczestniczyć w tej delegacji, wszakże pod warunkiem, że moja opinia na temat tego, co zobaczę, nie będzie w żaden sposób krępowana, pojadę tam bowiem w roli rzecznika Polski. Ostrzegłem, że nie zamierzam ukrywać niczego, co zobaczę w Kozich Górach, i że zrobię co w mojej mocy, aby zapoznać polską opinię publiczną z moimi spostrzeżeniami. Grundmann zgodził się na moje warunki – relacjonował Goetel.*

W delegacji wzięli udział, oprócz Goetla: Edmund Seyfried – naczelny dyrektor Rady Głównej Opiekuńczej, Jan Emil Skiński – publicysta, krytyk literacki i pisarz, Konrad Orzechowski – lekarz, naczelnik warszawskiego Wydziału Szpitalnictwa, Edward Grodzki – lekarz, kierownik Działu Sanitarnego Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Warszawie, Władysław Kawecki – dziennikarz z niemieckiej agencji Telepress (pojechał używając nazwiska Wąsowicz), Kazimierz Didur – fotoreporter „Krakauer Zeitung”, Brunon Widera – fotoreporter kontrolowanego przez Niemców „Głosu Lubelskiego” oraz Urban Franciszek Prochownik – robotnik z Krakowa. W wyjeździe mieli uczestniczyć także przedstawiciele

duchowieństwa i sądownictwa – ostatecznie jednak nie pojawili się w Katyniu. Razem z Polakami wyjechali natomiast niemieccy urzędnicy i dziennikarze.

10 kwietnia, około południa, samolot z Goetlem na pokładzie wylądował na lotnisku w Smoleńsku, gdzie polską delegację powitała grupa oficerów Wehrmachtu. Związany z „prasą gadzinową” Kawecki pisał w propagandowym tonie: *Uwagę polskich gości zwróciła niezwykle uprzejmość i, rzec by można, pewna serdeczność [!] oficerów Wehrmachtu w odniesieniu do Polaków. Nastrój ten utrzymał się aż do momentu pożegnania się dnia następnego.*

Polakom uniemożliwiono bliższy kontakt z zagranicznymi korespondentami, którzy w tym czasie także przebywali – niezależnie od nich – w Smoleńsku. Po południu – relacjonował Goetel – *Niemcy zabrali nas na przejażdżkę po mieście, a wieczorem w kantine oficerskiej przedstawili nam trzech oficerów z jednostki propagandowej przy armii w Smoleńsku. Sprawę katyńską przedstawił nam por. Slovenzik, oficer rezerwy, rzekomo z zawodu dziennikarz z Wiednia. (...) Slovenzik zapoznał nas z bardziej szczegółową relacją na temat Katynia i pokazał nam fotografie tego lasu, zwłok oraz dokumentów znalezionych przy ciałach. Pokazał nam również kilka oryginalnych dokumentów, które już zdezynfekowano.*

Slovenzik – według relacji Seyfrieda – miał oświadczyć w imieniu Wehrmachtu, że „armia niemiecka oddaje społeczeństwu polskiemu opiekę nad znalezionymi grobami i służy dalszą pomocą w celu zidentyfikowania osób wymordowanych”.

Widok, który zatrwał

Rankiem 11 kwietnia, delegacja wyjechała do Katynia, gdzie dopuszczono ją do obserwacji miejsca zbrodni.

– Wszedłszy do lasu, zatrzymaliśmy się niedaleko dużego wykopu. Miał kształt długiego rowu wykopanego prawdopodobnie na całej długości grobu i do samego dna, ale nie na całą jego szerokość, na co wska-



Delegacja Polskiego Czerwonego Krzyża przeszła obok długich rzędów ciał pomordowanych rodaków FOT. APN

zywały stopy i głowy ciał widoczne po obu jego stronach. Przekrój grobu ukazywał, że ciała leżały uporządkowane i ułożone w kilku warstwach, jedna na drugiej. (...) Niedaleko od tego miejsca pokazano nam wstępne prace przy otwieraniu drugiego grobu, w którym odstonięto tylko górne warstwy ciał. W obu grobach przy odkopywaniu zwłok zatrudnieni byli miejscowi Rosjanie – czytamy w raporcie Goetla.

Uwagę pisarza przykuło niemieckie laboratorium polowe, a w zasadzie „mała prowizoryczna wiata”, w której pracował zespół ekshumacyjny pod kierownictwem dr. Gerharda Buhtza, dyrektora Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, głównego lekarza sądowego przy szefie służby medycznej Grupy Armii „Środek”.

Zwłoki pomordowanych, które przy pomocy rosyjskich robotników udało się wydobyć z ziemi, układano na leśnej polanie w bliskiej odległości od zbiorowych mogił, gdzie czekały na sekcję. Goetel doliczył się około 200 ciał – były ponumerowane i ułożone w kilku rzędach. – Koło wiaty doktora Buhtza – doda-

wał – leżała pewna liczba innych ciał, prawdopodobnie tych, których oględzin profesor już dokonał. Części mundurów zdjęte ze zwłok były rozwieszane na pobliskich drzewach i gałęziach. Wszystko to sprawiało wrażenie dopiero co rozpoczętych i jeszcze nie do końca zorganizowanych prac. W obecności niemieckiego profesora polscy delegaci wybrali jedno ciało, na którym dokonano oględzin. Charakter obrażeń – otwory wlotowy i wylotowy na czaszce – jednoznacznie wskazywał, że ofiara zginęła od strzału w tył głowy.

Świadek ekshumacji na własne oczy zobaczył też ciała zamordowanych generałów: Mieczysława Smorawińskiego i Bronisława Bohatyrowicza. – Na moją prośbę doktor Buhtz odciął jeden z naramienników munduru generała Smorawińskiego i oderwał wstążkę krzyża Virtuti Militari z płaszczu generała Bohatyrowicza. Zabrałem je ze sobą do Warszawy razem z kilkoma guzikami i odrobiną ziemi z grobu. Pozostałości te były w moim posiadaniu aż do powstania warszawskiego; w jego trakcie spłonęły razem z całym moim mieszkaniem i kamienicą, w której mieszkałem – tłumaczył Goetel. Od dr. Buhtza otrzymał także również listę ok. 30 nazwisk zwłok, które udało się zidentyfikować.

Sowieci chcieli zamaskować masowe groby, zasadzając w ich miejscu sosny. Te wszystkie małe drzewka – czytamy w raporcie z miejsca zbrodni – miały równą wysokość i można je było wyraźnie odróżnić na tle dosyć młodego, ale dzikiego i nieuporządkowanego lasu sosnowego, jaki je otaczał. Sosenki zasadzone na grobach były zdrowe i musiały na nich rosnąć od ponad roku. Na ziemi, w zbiorowej mogile, leżały porozrzucane polskie pieniądze i rosyjskie gazety. Mundury były w stanie bardzo dobrym stanie, podobnie jak buty. Ciała znajdowały się w stanie rozkładu.

W napisanej już na emigracji głosnej książce „Czasy wojny” Goetel pisał: Przypominam sobie dokumenty, oznaki, mundury pozostawione przez zabitych i pojmuję, że opracowcom i grabarzom tutejszym przyświecać musiała pewność, iż miejsce to długo, długo jeszcze będzie niedostępne dla nikogo, prócz zaufanych, swoich ludzi. Jeślibyśmy szukali dowodu, że bolszewicy w roku 1940 nie przewidywali wojny z Niemcami, znaleźlibyśmy go właśnie tu. Jedyne, co zostaje otwarte, to pytanie, czy mord ów nie został popełniony z wiedzą ówczesnych czynników niemieckich. Bezkarność jego byłaby wtedy i z tej strony zabezpieczona.

Niemcy zezwolili, aby członkowie delegacji swobodnie poruszali się po miejscu zbrodni. Dzięki zgodzie na kontakty z miejscową ludnością, Goetel, który płynnie mówił w języku rosyjskim, mógł poznać relację Parfiena Kisielewa, mieszkającego w pobliżu rosyjskiego chłopca. – Powiedział nam, że w kwietniu 1940 roku słyszał strzały i krzyki ludzi tam w lesie. Potem, kiedy wkroczyli Niemcy, był pierwszym, który ich tam zabrał i zaprowadził do tego lasu, i musiał już znać miejsce, gdzie należało rozkopywać groby, ponieważ było oznaczone dwoma krzyżami – relacjonował Goetel w 1952 roku w USA, zeznając przed senacką komisją ds. zbadania zbrodni katyńskiej, tzw. Komisją Maddena.

Podczas pobytu w Lesie Katyńskim Polacy – wbrew wcześniejszym niemieckim obietnicom – byli nakłaniany do składania relacji na bieżąco, przed kamerami. – Podczas naszego pobytu w Kozich Górach kamerzyści niemieckiej propagandy przekazywali swoje spostrzeżenia dotyczące naszej wizyty i parokrotnie namawiali nas, abyśmy wypowiedzieli się do mikrofonu i oświadczyli, że zbrodni tej dokonali bolszewicy. Za każdym razem uchylaliśmy się od tego, jednak w końcu, poiry-

towany i znudzony ciągłym nagabywaniem, powiedziałem jedno zdanie do mikrofonu, w którym stwierdziłem, że moim zdaniem ciała spoczywające w tych grobach to zwłoki jeńców wojennych z Kozielska, o których słuch zaginął od kwietnia 1940 roku – pisał Goetel.

Przed opuszczeniem miejsca zbrodni Niemcy zezwolili polskiej delegacji na złożenie hołdu pomordowanym oficerom. Szczegóły tego krótkiego aktu uzgodniono dzień przed przyjazdem od Katynia. – *Wzywam polską delegację do oddania chwilą ciszy hołdu pamięci naszych poległych tu rodaków, którzy oddali życie, aby Polska nie zginęła*

strony skłonić władze niemieckie do powierzenia dochodzenia w sprawie katyńskiej Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, a jednocześnie miałem nadzieję, że czyniąc tak, uda mi się przełamać opory, jakie w sprawie Katynia wykazywały Polski Czerwony Krzyż i inne instytucje.

Goetel sporządził też raport dla władz Polskiego Państwa Podziemnego, za którego wiedzą i zgodą wyjechał do Katynia. Jak podkreślał: *Wykopalisko jest autentyczne ponad wszelką wątpliwość. Jeżeli ilość zwłok określana przez rzeczoznawców niemieckich na 10 tysięcy jest może wygórowana, można już przyjąć bez wahania na podstawie do-*

cialnie tam zawiezionych. Ich relacje nie pozwalają wątpić w autentyczność tego mordu. Opinia jest wzburzona...

Na propagandowe działania Niemców, którzy bolesny dla Polaków temat Katynia wykorzystywali na własne potrzeby, błyskawicznie zareagowano na Kremlu. Już 15 kwietnia 1943 roku Sowieckie Biuro Informacyjne w komunikacie stwierdziło: *Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej lajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych.* Ale w ujęciu sowieckiej propagandy nie tylko Niemcy – rzekomi sprawcy zbrodni – dopuścili się perfidnego kłamstwa. Winni mieli być bowiem również ci, którzy żywo interesowali się wyjaśnieniem „zagadkowych” grobów, odkrytych pod Smoleńskiem. Minęły zaledwie dwa tygodnie od poinformowania świata o zbrodni, a Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem RP w Londynie. Także Polacy, którzy skorzystali z niemieckiej propozycji wyjazdu do Katynia, a następnie rozgłaszali prawdę o tym, co tam zobaczyli, stali się dla Sowietów i polskich komunistów „wrogami ludu”. Nie inaczej było z Goetlem, okrzykniętym na łamach komunistycznej prasy zdrajcą i kolaborantem III Rzeszy.

Zajadłe oskarżenia nie były dla autora „Czasów wojny” żadnym zaskoczeniem: *Że osoba moja stanie się przy tym głównym przedmiotem ataków, nie miałem żadnych złudzeń jeszcze przed wyjazdem. Łatwość, z jaką rzucano inwektywy, gorliwość, z jaką je podejmowano i podawano dalej, wiązała się nieodłącznie z atmosferą spisku, którą oddychało miasto. (...) Kiedy więc po przyjeździe słyszę, że brałem udział w delegacji jako agent niemiecki, a za nagrodę otrzymałem butelkę wódki, nie*



Od lewej siedzą Ferdynand Goetel, Kazimierz Wierzyński, pułkownik Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Mieczysławski w jednej z warszawskich cukierni FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

– powiedział na rozkopanych dołami śmierci dyrektor Seyfried.

„Hitlerowski lokaj”

Po powrocie z Katynia (polska delegacja wyleciała do Warszawy 11 kwietnia wieczorem) Goetel napisał sprawozdanie dla Polskiego Czerwonego Krzyża – jego kopię wysłał do niemieckiego urzędu propagandy. Powody takiego postępowania – wyjaśniał – *nie miały nic wspólnego z „współpracą” z „Propagandaamt” w kwestii Katynia. Wysyłając kopię mojego sprawozdania Grudmannowi, chciałem z jednej*

tychczasowych badań, iż w grobach w Kozich Górach leżą wszyscy jeńcy z Kozielska, z których od wiosny 1940 roku nie ma żadnych wiadomości.

Sprawozdanie z miejsca zbrodni niezwłocznie przekazano do Londynu. W radiogramie od dowódcy AK do Naczelnego Wodza czytamy: *Pod Smoleńskiem Niemcy odkryli masowy grób kilku tysięcy naszych oficerów z obozu w Kozielsku wymordowanych w marcu i kwietniu 1940 roku. W oględzinach grobu wzięło udział kilku Polaków z Warszawy i Krakowa spe-*

zadają sobie żadnego trudu, aby temu przeciwdziałać.

Przewodnicząca Związku Patriotów Polskich Wanda Wasilewska na łamach jednego z propagandowych tekstów nazwała Goetla „hitlerowskim lokajem”. Jak pisała: *Zakrzętnęli się hitlerowcy wokół sprawy. Pojechały do katyńskiego lasu delegacje, „zagraniczni” dziennikarze z podbitych i podległych krajów – i polskie delegacje, „przedstawiciele społeczeństwa”. Przy tej okazji dowiedzieliśmy się, co się dzieje z naszym starym znajomym, domorosłym entuzjastą faszystu, byłym literatem Ferdynandem Goetlem. Nie słyszeliśmy o nim kiedy dochodziły z Polski wieści o tym, jak naród walczy z okupantem. Nie słyszeliśmy jego głosu kiedy wysiedlano Polaków z Poznania, kiedy mordowano w Lubelszczyźnie, kiedy krwią sphywała polska ziemia, kiedy konały dzieci i kobiety, kiedy ginął w obozach koncentracyjnych kwiat polskiej inteligencji, kiedy mordowano profesorów, artystów, pisarzy. I dopiero teraz wyłynęło nazwisko pana Goetla, kiedy trzeba było pomóc Niemcom, pojechać do Smoleńska, i wziąć udział w antyradzieckiej, straszliwej hecy. Autor niezdarnej książeczki o faszyzmie zapragnął dzisiaj zdobyć laury hitlerowskiego lokaja. Pojechał, zobaczył trupy pomordowanych przez Niemców ludzi, i ruszył po Polsce, by zatruwać polskie serca dziką opowieścią o bolszewickich zbrodniach. Żeby odbierać nadzieję walczącym, osłabiać opornych, mącić sąd, przedstawić Niemców jako humanitarnych opiekunów polskości i Polaków.*

Wasilewska przypomniała Goetlowi autorstwo kontrowersyjnej książki „Pod znakiem faszystu”, wydanej w 1938 roku i stanowiącej jego manifest polityczny. Co prawda pisarz wycofał się z zawartych tam też jeszcze przed wojną, a w czasie okupacji jego książki zakazali... sami Niemcy, ale dla komuni-

stów nie miało to żadnego znaczenia. Podobnie jak nieprawdziwość rozgłaszanych przez nich informacji, jakoby Goetel ochoczo publikował w oficjalnej niemieckiej prasie, czerpał z tego korzyści, a nawet wpisał się na listę folksdojczów. Z wiadomych powodów nie przypominano natomiast faktu uwięzienia pisarza w 1941 roku przez Niemców na warszawskim Pawiaku...

Persona non grata

W czerwcu 1945 roku Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie wszczęła śledztwo przeciwko „Goetlowi Ferdynandowi i innym”. Za świadkiem ekshumacji w Lesie Katyńskim wypuszczono list gończy. – *Byłem najbardziej poszukiwanym przez nich człowiekiem. Przebywałem w tym czasie w klasztorze w Krakowie. Przesłałem wiadomość do głównego śledczego w sprawie mordu katyńskiego, Sawickiego [prok. Alojzego Sawickiego – red.], z pytaniem: „O co chodzi, czego oni ode mnie chcą?”*. Odpowiedział na to: „Ach, nie mamy nic przeciwko panu Goetlowi, który jest sławnym pisarzem, jeżeli tylko podpisze oświadczenie, że zabrano go siłą do Katynia i że w Katyniu odniósł przemożne wrażenie, że masakry tej dokonali Niemcy, nie mamy nic do niego, może tutaj żyć i pisać książki i tak dalej”. Odmówiłem – zeznawał Goetel przed Komisją Maddena.

Człowiek, który widział doły śmierci polskich oficerów, musiał uciekać z kraju – na początku 1946 roku przedostał się do Włoch. Dołączył do Armii Andersa. Jako oficer prasowy przy 2. Korpusie Polskim spotkał się wówczas z rosyjskim świadkiem mordu w Katyniu – Iwanem Kriwoziercewem, pracującym wiosną 1940 roku, niedaleko stacji Gniezdowo, skąd odjeżdżały transporty śmierci na miejsce kaźni. Goetel spisał jego relację, przyczyniając się do poznania okoliczności i przebiegu sowieckiej zbrodni. –

Kriwoziercew jest człowiekiem prostym, jeżeli chodzi o sferę i wykształcenie, ale skomplikowanym jako umysłowość. (...) Zeznania jego są jednak dokładne, obserwacje bystre, wnioski nieraz daleko idące. Ponieważ w sprawie Katyńskiej okazuje fanatyczny opór i nastaje ciągle, aby wystąpić przed publicznym sądem w jakichkolwiek warunkach, przedstawia w sprawie katyńskiej świadka nieocenionej wartości – pisał Goetel w notatce, sporządzonej po rozmowach z Rosjaninem.

Komuniści szkalowali Goetla przez cały okres PRL. Twórczość pisarza objęto całkowitym zakazem, z bibliotek wycofano jego książki. Represje nie ominęły najbliższej rodziny pisarza. Jesienią 1946 roku pisarz wyemigrował do Wielkiej Brytanii. Dziesięć lat później komuniści proponowali mu powrót do Polski, za cenę odwołania relacji z Katynia. Goetel pozostał niewzruszony. Zmarł w listopadzie 1960 roku w Londynie.

Wyjazd do Katynia i cztery godziny spędzone nad dołami śmierci, były dla Goetla wielkim przeżyciem. – *Staję na uboczu i usiłuję ogarnąć myślą wszystko, co tu zastałem* – pisał w „Czasach wojny”, przywołując dramatyczny widok rozkopanych mogił. – *Patrzę w dół czerniejący pod nogami. Nie wiem, czy Polska, która istnieć będzie i istnieć musi, będzie w stanie kiedykolwiek zapomnieć o tej mogile* – dodawał proroczo.

Wtedy, wiosną 1943 roku w Lesie Katyńskim, ponad cztery tysiące zamordowanych rodaków wołało o prawdę – tę samą, o którą polski pisarz, mimo niesprzyjających okoliczności, latami tak niestrudzenie zabiegał. ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej

FOT. PAP



Kreml i jego imperialna „gra” historią

NORBERT NOWOTNIK

Manipulacje i fałsz, pragmatyzm i eklektyzm z zachowaniem kultu tzw. Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945 to najważniejsze cechy rosyjskiej polityki historycznej – imperialnej „gry” Rosji i jej obecnych władz z historią. Wszystko po to, by legitymizować autorytarny, system rządów Władimira Putina. Dla wielu Polaków wciąż najlepszym przykładem tych manipulacji jest sprawa zbrodni katyńskiej, której pamięci – po agresji Rosji na Ukrainę – zagroziły przystrojone w rosyjskie flagi buldożery.

Toczy się wojna. O niepodległość Ukrainy i bezpieczeństwo Polski, o przyszłość Europy i miejsce w niej wolności. Toczy się także walka o przyszłość Rosji. Czy można ją sobie wyobrazić – bez imperializmu? – zastanawia się wybitny historyk, znawca dawnej i współczesnej Rosji, prof. Andrzej Nowak w swojej najnowszej książce „Polska

i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X–XXI w.”, w której badacz ten podejmuje na nowo temat rosyjskiego imperializmu – od czasów Rusi Kijowskiej aż do obecnych lat prezydentury Władimira Putina i dramatycznej obrony Ukrainy przed nową agresją. Rosja nadal tworzy swoją kulturę polityczną opartą na autokracji – w zgodzie z tym, co

pisał przywołany przez historyka Michaił Lermontow pisał o przeciętnym Rosjaninie – „Niech będę niewolnikiem cara, ale niewolnikiem cara wszechświata”.

Geopolityczna katastrofa?

Rozpad Związku Sowieckiego był największą geopolityczną katastrofą w XX wieku – to jedno z najbardziej znanych sformułowań Władimira Putina, który w swojej neoimperialnej polityce doprowadził 24 lutego do bezprecedensowej po 1945 roku agresji na sąsiedni kraj – Ukrainę i tym samym odpowiada za zbrodnie znane w Europie jedynie z publikacji opisujących największe okrucieństwa II wojny światowej. Swoje słowa Putin – oficer KGB w epoce sowieckiej – wygłosił do przedstawicieli elit politycznych Rosji jeszcze w 2005 roku, zapowiadając tym

samym radykalną zmianę stosunku Kremla do przeszłości sprzed 1991 roku.

– Dla Rosjan rozpad ZSRR stał się prawdziwą tragedią. Dziesiątki milionów naszych obywateli znalazło się poza peryferiami kraju – to kolejne, wypowiedziane kilka lat później, słowa-klucze Putina, które pokazują, że już na wiele lat przed obecną inwazją na Ukrainę władca Kremla widział w niej wyłącznie państwo separatystyczne. Podobnie prezydent Rosji, który wielokrotnie łamał prawo i obyczaje polityczne, by pozostać przy sprawowanym urzędzie, wypowiadał się o tzw. narodzie radzieckim, który – jego zdaniem – trwale łączył wiele różnych narodów żyjących na terytorium obecnej Federacji Rosyjskiej i w związku z tym całe jej społeczeństwo.

– *W czasach radzieckich robiono wiele niedobrych rzeczy, lecz i dużo dobrego wymyślono. Na przykład było takie określenie – naród radziecki, nowa wspólnota historyczna* – mówił Putin na spotkaniu z regionalnymi rzecznikami praw obywatelskich, którzy poruszyli problem stosunków między różnymi narodowościami i religiami w kontekście wielu konfliktów na tym tle w różnych regionach Rosji. Według prezydenta Rosji sformułowanie o „narodzie radzieckim” było czynnikiem silnie konsolidującym. – *Byłoby świetnie, gdyby ktoś zaproponował coś podobnego w nowych warunkach* – dodał Putin, który na wielowiekową historię Rosji – jak wskazują eksperci – patrzy wyłącznie z perspektywy siły i ciągłości charakteru narodowego, który stał się kryterium odróżniania tego, co pozytywne od tego, co negatywne.

Rosjanie powielają przekaz Kremla

Niestety, większość Rosjan zgadza się ze sposobem myślenia Władimira Putina o historii Rosji, a także o jej polityce zagranicznej. Wskazywał na to m.in. raport „Obraz Polski w Rosji przez pryzmat sporów historycznych”, który powstał na podstawie badania opinii publicznej, zrealizowanego w 2020 roku w Rosji przez niezależny rosyjski ośrodek badań społecznych Centrum Lewady dla Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. Dziś nazwa tej instytucji jest zmieniana w polskim parlamencie na Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, którego misja ma być skierowana nie do całego społeczeństwa rosyjskiego, ale głównie do tej jego części, która sprzeciwia się obecnym zbrodniom rosyjskiej armii w Ukrainie, a także do narodów ukraińskiego i białoruskiego.

Ekspert Centrum, którzy współkierują jego pracami – dr Ernest Wyciszkievicz oraz dr Łukasz Adam-

ski – ostrzegli wówczas, że „żadną miarą nie należy lekceważyć niebezpieczeństw związanych ze świadomością imperialną większości Rosjan, której zmanipulowana historia dostarcza pożywkę”.

– *Oceniając historię swoich relacji z Polakami, a poniekąd i innymi narodami regionu, wyrażają oni poglądy bazujące na nacjonalizmie, dla którego punktem odniesienia jest imperialna forma rosyjskiej państwowości, oraz na kliszach – efekcie oddziaływania putinowskiej, sowieckiej propagandy, a czasem wręcz jeszcze polityki Cesarstwa Rosyjskiego. Gotowa do dialogu wydaje się mniejszość Rosjan, czasem solidaryzująca się z antysowiecką i antyimperialną perspektywą Polski i współczesnej Europy, a częściej dostrzegająca, że inne narody mogą mieć inne perspektywy historyczne* – napisali analitycy, dostrzegając też, że rewizjonizm historyczny towarzyszył Putinowi od początku jego rządów, jednakże aż do 2014 roku, czyli do momentu napaści Rosji na Ukrainę, nie przybierał on skrajnych form.

Badacze z Centrum Dialogu również w poprzednim – z tego samego 2020 roku – raporcie „Wojna informacyjna i propaganda historyczna” (zrealizowanego w Polsce) wskazywali na konsekwentną od wielu lat rosyjską kampanię fałszowania i relatywizowania historii XX wieku. I to właśnie kwestie historyczne okazały się wówczas głównym podłożem zatargów pomiędzy Polską a Rosją – wskazało je 74 proc. polskich respondentów. W kontekście obecnej „denazyfikacji” Ukrainy również i Polsce rosyjscy propagandyści stawiają podobne jak władzom w Kijowie zarzuty, twierdząc, że gdyby po 1945 roku ZSRS „oczyścił Polskę z nazizmu”, to nie byłaby ona źródłem problemów dla współczesnej Rosji. Do napięć Polski z Rosją prowadzą też oczywiście sprawy bieżące, dotyczące interesów gospodarczych i spraw politycznych – głów-



Z badań zleconych przez Centrum Dialogu wynika, że aż 44 proc. Rosjan nigdy nie słyszało o zbrodni katyńskiej. FOT. ARCHIWUM UDSKIOR

nie katastrofy smoleńskiej i zwrotu wraku samolotu. Rzadziej jako podłoże konfliktu respondenci wskazywali kwestie kulturowe.

Narracja historyczna w służbie Kremla

Wyobrażenia dotyczące przeszłości, oceny jej znaczenia i konsekwencji czy kreowanie mitów na jej temat – jak zwraca z kolei uwagę Ośrodek Studiów Wschodnich – to nieodłączna część tożsamości indywidualnej i zbiorowej. Jednocześnie wyobrażenia te – kształtowane poprzez politykę historyczną danego państwa, gdy np. politycy i instytucje państwowe upamiętniają określone rocznice lub postaci – umożliwiają zachowanie władzy. – *Próby upolityczniania tej tematyki stanowią zjawisko powszechne: historia jest „zbyt ważna, by pozostawić ją historykom”, gdyż dostarcza wzorców organizacji państwa i buduje pozytywny obraz wspólnoty narodowej, a przez to pozwala umacniać lojalność społeczeństwa wobec władzy*

Rosji dla Syrii – kolebki prawosławia" (...). *Polityką historyczną można uzasadniać nawet bombardowania Syrii* – dodał prof. Materski.

Historyk przypomniał też, jak Polskę postrzegają Rosjanie. – *W Rosji z pewnością o Polsce mówi się mniej niż mówiło się chociażby w czasach sowieckich, to jest zrozumiałe. Natomiast jest ona obecna w rosyjskiej polityce historycznej, ale głównie jako przykład państwa nielojalnego, państwa, które zdradziło Słowiańszczyznę. Widoczne jest to nawet w polityce Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, która od czasu do czasu przypomina, że Polska wzięła religię z Rzymu, a nie z Bizancjum, i że już w dawnych wiekach przyjęła wartości odmienne od tych, które są bliskie Rosjanom, zdradziła „prawdziwą religię”, i „prawdziwe wartości”,* – tłumaczył profesor.

Buldożery przy Lesie Katyńskim

Dla polskiej pamięci historycznej najlepszym przykładem kremłowskiej manipulacji dziejami w XX wieku wciąż pozostaje kłamstwo katyńskie, czyli przerzucanie odpowiedzialności za mord katyński z NKWD na niemiecką III Rzeszę. Z przedstawianych wyżej badań zleconych przez Centrum Dialogu wynika, że aż 44 proc. Rosjan nigdy nie słyszało o zbrodni katyńskiej, a 43 proc. z tych, co słyszało, uważa, że masakry na polskiej elicie II Rzeczypospolitej w Lesie Katyńskim, a także m.in. w Kalininie (obecnie Twer) i Charkowie, dokonali Niemcy. Tylko jedna czwarta (26 proc.) spośród znających to wydarzenie Rosjan była przekonana o udziale władz stalinowskich.

Świadczy to niestety o tym, że do dziś Rosjanie nie są w stanie przyjąć prawdy o zbrodni popełnionej na prawie 22 tysiącach polskich obywateli – mimo że jest ona dokładnie opisana nie tylko w polskiej, ale i w światowej historiografii. W ostatnim czasie – niemal po

dwóch miesiącach pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę – opinię publiczną w Polsce wzburzył widok tuż przy Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu ciężarówek i spychaczy z flagami Rosji i oznaczeniami używanymi podczas agresji na Ukrainę „Z” i „V”. Akcja działaczy prokremłowskich ze Smoleńska miała być protestem przeciwko niszczeniu sowieckich pomników w Polsce. To, co wydarzyło się pięć lat temu w Lesie Katyńskim, czyli umieszczenie tam bulwersujących tablic przedstawiających fałszywą opowieść o losach jeńców bolszewickich, którzy w 1920 roku trafili do polskiej niewoli, wydaje się dziś – obliczu groźby zniszczenia polskiej nekropolii – o wiele mniejszej wagi. – *Prowokacja wymierzona w cmentarz w Katyniu układa się w ciąg działań agresywnych wobec Polski (...). Fałszywie oskarżając nas o niszczenie grobów sowieckich żołnierzy – co nie ma miejsca, Moskwa grozi właśnie cmentarzowi, na którym pochowane są ofiary zbrodni katyńskiej – ludobójstwa dokonanego z rozkazu Kremla – ocenił Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych. – To przekroczenie kolejnej granicy* – dodał.

Likwidacja „Memoriału”, – cios w lepszą Rosję

Władze Rosji uderzają także w te rosyjskie instytucje, które za swoją postawę wobec totalitarnej sowieckiej przeszłości są szanowane na całym świecie. Los ten spotkał organizację pozarządową „Memoriał”, która od ponad 30 lat temu służyła tylko jednemu zadaniu – pamiętaniu o przeszłości taką, jaką ona była naprawdę. Działacze „Memoriału”, którego pełna nazwa brzmi Międzynarodowe Stowarzyszenie Historyczno-Oświatowe, Dobroczyńne i Obrony Praw Człowieka, dokumentowali zbrodnie stalinowskie i ogromnie zasłużyli się dla polskiej pamięci historycznej i samej historii

jako nauki. Jego działacze i historycy byli wielokrotnie doceniani w Polsce, m.in. za badania dotyczące zbrodni katyńskiej, oblawy augustowskiej czy mniej znanej zbrodni popełnionej na Polakach przez NKWD w latach 30. XX wieku, tzw. operacji polskiej.

Temat polityki historycznej Rosji, której nieodłącznie towarzyszy fatalna dla tego kraju i świata ambicja imperializmu warto zamknąć fragmentem, polecanego przez prof.



Andrzeja Nowaka, wierszem Aleksandra Błoka z 1918 roku, a więc z pierwszych okresu rewolucji bolszewickiej, która wkrótce przyniosła powstającą po 123 latach niewoli Polsce pożogę. – *Miliony was. Nas – niezliczony rój. Spróbujcież tylko walczyć z nami! My – Scytów ród. Osmalił Azji znój nam twarz z skrzącymi się oczami. (...) Lecz bliska chwila. Rośnie ńedza lat i każdy dzień wciąż krzywdy mnoży. Nadejdzie czas, gdy zniknie nawet ślad po waszych rojnych miastach może. (...) Bo Rosja – sfinks. Czy ssie ją smutku wąż, czy splywa śmiechem, czy krwią broczy i z nienawiścią i z miłością wciąż wpatrzone w ciebie są jej oczy* – brzmi fragment wiersza wybitnego rosyjskiego poety. ■



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Portret Generała

– Klemens Stanisław Rudnicki

ZBIGNIEW WAWER

Generał Klemens Stanisław Rudnicki urodził się 28 marca 1897 roku w Żydaczowie. W czasie nauki w gimnazjum w Trembowoli wstąpił do Drużyny Skautów im. Zofii Chrzanowskiej. Po wybuchu I wojny światowej znalazł się w Legionie Wschodnim, a po jego rozwiązaniu w Armii Austro-Węgierskiej. Początkowo Rudnicki służył w 15. Pułku Piechoty, skąd został skierowany do szkoły oficerskiej. Po ukończeniu szkoły w 1916 roku, jako chorąży, wyjechał na front włoski. W 1917 roku w trakcie walk został ciężko ranny i przez kilka miesięcy przebywał na leczeniu. Po powrocie do Galicji w październiku

1918 roku wziął udział w rozbrajaniu Austriaków w Krakowie. W pierwszych dniach listopada Komenda Wojsk Polskich w Krakowie wydała rozkaz formujący 2. Pułk Ułanów. Na apel Komendy do służby zgłosił się ppor. Rudnicki. Pierwszym zadaniem, w jakim brał udział, było wysłanie części pułku z odsieczą do Lwowa.

1 stycznia 1919 roku 2. Pułk Ułanów został przemianowany na 2. Pułk Szwoleżerów. Wraz z pułkiem por. Rudnicki uczestniczył w zajmowaniu przez Wojsko Polskie Pomorza przyznanego Polsce na mocy Traktatu Wersalskiego. Wiosną 1920 roku awansowany do stopnia rotmistrza Rudnicki wraz z pułkiem został skierowany na Wołyń. Będąc dowódcą

4. szwadronu uczestniczył m.in. w działaniach pod Koziatyniem. Za walki w wojnie polsko-bolszewickiej został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

W 1927 roku mjr Rudnicki został przeniesiony do KOP-u na stanowisko dowódcy 7. szwadronu 3. Brygady. Po dwuletniej służbie oraz zdaniu egzaminów przyjęto go do Wyższej Szkoły Wojennej. Po ukończeniu szkoły i odbyciu stażu w linii, już jako podpułkownik, powrócił do Wyższej Szkoły Wojennej na szefa Katedry Taktyki Ogólnej. W końcu 1938 roku ppłk Rudnicki został dowódcą 9. Pułku Ułanów Małopolskich. We wrześniu 1939 roku pułk bił się m.in. w bitwie nad Bzurą oraz walczył w obronie Warszawy.

Po kapitulacji Warszawy ppłk Rudnicki uciekł z niewoli i pod przybranym nazwiskiem Józefa Rumińskiego włączył się w działalność konspiracyjną. Na początku 1940 roku w związku z tworzeniem struktur ZWZ na terenach zajętych przez Sowieców, Rudnicki został wyznaczony na zastępcę gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, komendanta obszaru okupacji sowieckiej.

Nocą z 24 na 25 lutego 1940 roku Rudnicki został aresztowany kilka minut po przekroczeniu granicy sowieckiej. Nierozpoznany został skazany przez sowiecki sąd na pięć lat wolnej zsyłki za nielegalne przekroczenie granicy. Miejszem zesłania był obóz w Kirow. Tam przez dwa lata pracował przy wyrębie lasu. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski i tzw. amnestii dla więzionych obywateli polskich został zwolniony z obozu.

W drugiej połowie września 1941 roku przybył do dowództwa Armii Polskiej w Buzułuku. Generał Władysław Anders mianował ppłk. Rudnickiego zastępcą szefa Sztabu Armii. Na przełomie 1941 i 1942 roku nadzorował sprawy rozmieszczenia polskich jednostek na terenie Uzbekistanu, Kirgistanu i Kazachstanu. W lutym 1942 roku ppłk dypl. Rudnicki został przeniesiony na stanowisko zastępcy dowódcy 6. Dywizji Piechoty. Tam też otrzymał awans na pułkownika. Po ewakuacji ze Związku Sowieckiego płk Rudnicki służył na różnych stanowiskach dowódczych: był m.in. dowódcą 6. Samodzielnej Brygady Strzelców, a następnie zastępcą dowódcy 5. Kresowej Dywizji Piechoty.

Piękną kartę bojową Rudnicki zapisał w czasie kampanii włoskiej. Szlak bojowy rozpoczął od bitwy o Monte Cassino, gdzie dowodził bezpośrednio natarciem 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Tak opisał swoje spostrzeżenia po bitwie: *O świcie dnia 19 maja poszedłem sam przez*

Widmo na Angelo i 575 obejrzeć pole walki. Szedłem ścieżkami, którymi posuwało się natarcie 16-tki i 17-tki, wspinałem się przez skały i przedzierałem przez kosodrzew. Jakżeż ciężkie były warunki nacierających i jak zrozumiałe stawały się powody wolnych postępów natarcia. Żeby to zrozumieć, trzeba było samemu przejść tym terenem. Potem obszedłem bunkry niemieckie i obejrzałem ich system obrony. Bunkry były to skalne gniazda, znakomicie zamaskowane kosodrzewiną i wzajemnie wspierające się ogniem. Zajmowały one sam grzbiet długiego Widma. Miały obsadę zaledwie trzech lub czterech żołnierzy. Natomiast tuż za grzbietem, na przeciwstoku, były duże bunkry dla załogi używanej tylko do przeciwuderzeń. Leżały one w zupełnie martwym polu i żaden pocisk naszej artylerii czy moździerzy nie był w stanie ich osiągnąć. Tam też musiała się chronić załoga bunkerów z grzbietów w czasie naszych ogni przygotowawczych. W ten sposób nasze nawały ognia artylerii mogły mieć tylko efekt moralny. Bunkry były prawie nieobsadzone aż do chwili szturm. Ale wtedy, pod cełnym ogniem z najbliższych odległości, trzeba było dokładnie je rozpoznać, płacąc za to życiem wielu ludzi, po to by następnie inni mogli dobiec lub doczołgać się do każdego z bunkerów za najbliższą odległość i obrzucić go granatami ręcznymi, a gdy się któryś z nich zniszczyło, trzeba było jeszcze odeprzeć przeciwuderzenia niemieckich grup wyłaniających się nagle z przeciwstoku. Jakżeż ciężką i krwawą była ta robota. Była to „punktowa” walka drobnych grup, wymagająca wielkiej odwagi, uporu i poświęcenia od każdego nacierającego żołnierza. Byłem z podziwem dla naszych piechurów, którzy w tych ostatnich trzech dniach i nocach tego dokonali. Musiałem też uznać zręczność i determinację niemieckiej obrony. O zaćmieniu walk świadczyły liczne tru-

py, swoje i nieprzyjacielskie, porzucane po stokach i grzbietach Widma i Angela. Byłem do głębi poruszony tym, co zdołałem odczytać z obejrzenia pola tych zmagani. Schylałem się nad nim i począłem zbierać z ziemi odłamki granatów ręcznych i pocisków, którymi zasłane było całe to pole głazów i kosodrzewiny. Odłamki wydawały się mi się jeszcze ciepłe i zroszone krwią.

Dalszy szlak bojowy wiódł przez Ankonę, Linie Gotów, Apeniny Emiliańskie. 8 kwietnia 1945 roku w przeddzień bitwy o Bolonię został awansowany do stopnia generała brygady i objął dowodzenie Zgrupowaniem „RUD”. 10 kwietnia Zgrupowanie „RUD” w składzie: 11. i 12. Batalion z 4. Wołyńskiej Brygady oraz 7. i 8. Batalion z 3. Brygady Strzelców Karpackich zajęło wschodni wał rzeki Senio i rozpoczęło działania w kierunku rzeki Santerno. Pomiędzy rzekami Senio i Santerno nieprzyjaciel pozostawił silne oddziały osłonowe, które w miejscowościach Salarolo i Nuovo stawiały zaciekły opór. Nieprzyjaciel osłaniał odwrót ogniem artylerii i moździerzy. O świcie 12 kwietnia Zgrupowanie „RUD” zajęło Castel Bolognese, a dwa dni później miejscowość Imola. 16 kwietnia Zgrupowanie „RUD” znalazło się na linii rzeki Sillaro.

Trzy dni później p.o. dowódcy 2. Korpusu, obawiając się, że Niemcy broniąc Bolonii mogą uderzyć na nieosłonięte skrzydło nacierających oddziałów polskich, postanowili w celu jego zabezpieczenia skierować w kierunku Bolonii Zgrupowanie „RUD”.

20 kwietnia gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko wydał rozkazy nakazujące w dniu następnym pościg za nieprzyjacielem. Zgrupowaniu „RUD” przypadło zadanie opanowania Bolonii. O godz. 19 do dowództwa 3. Brygady przyjechał gen. Rudnicki i przekazał płk. dypl. Gustawowi Łowczowskiemu rozkaz prowa-

dzenia pościgu za nieprzyjacielem w celu osiągnięcia linii S. Sisto – S. Donino – S. Donato oraz skierowania grupy batalionowej do Bolonii w celu zlikwidowania niemieckich punktów oporu w tym mieście oraz zawieszenia polskiej flagi. Główne zadanie miały wykonać 8. i 9. Batalion wsparte innymi oddziałami.

FOT. OSRODEK WARTA



Kardynał Rocca i prezydent Dodge z całą Radą Miejską uroczą minie witają i ja z kolei wpisałem się do Księgi Pamiątkowej. (...) Miasto Bolonia nadało mi obywatelstwo honorowe oraz srebrny medal z herbem i napisem (...). A król włoski nadał mi Crocce di Valore. A wszystkie te honory wynikły, jak to na wojnie bywa, z łutu szczęścia i przypadku.

24 kwietnia o godz. 15 w Castel S. Pietro odbyła się odprawa zorganizowana przez Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa, w której uczestniczyli dowódcy poszczególnych oddziałów. Tematem spotkania było omówienie działań 2. Korpusu w bitwie o Bolonię oraz sprawa położenia politycznego Polski w tym

tem wyznaczony na inne stanowisko i wychodzę z szeregów Kresowej, w której miałem zaszczyt, wraz z Wami, służyć po przez wszystkie boje na ziemi włoskiej. (...) Przejyciami Cassina, Ancony, Apenin i Bolonii związany jestem z Wami – pozostaną mi one najdroższe z najdroższych. Kochałem Was tak, jak tylko można Kochać przyjaciół. Serce moje zawsze z Wami będzie.

Generał Rudnicki pod koniec kwietnia 1945 roku znalazł się na ziemi niemieckiej i wziął udział w ostatnim zadaniu bojowym 1. Dywizji Pancerniej – było to zajęcie Wilhelmshaven. To właśnie na stanowisko dowódcy tej jednostki wyznaczył go p.o. Naczelnego Wodza gen. Władysław Anders. Generał Rudnicki napisał: „tam mieliśmy nasz rewanż za wrzesień 1939 roku i Warszawę zburzoną”. Za walki na froncie włoskim gen. Rudnicki otrzymał Złoty Krzyż Virtuti Militari i dwukrotnie Krzyż Walecznych.

Przez dwa lata dowodził 1. Dywizją Pancerną podczas okupacji Niemiec. Po demobilizacji pozostał na emigracji. Przez wiele lat pracował ciężko jako renowator i konserwator. Oprócz pracy zawodowej włączył się w działalność kombatancką. Od 1966 roku był prezesem Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii w Wielkiej Brytanii. W październiku 1980 roku objął stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. 11 listopada 1990 roku prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski awansował gen. bryg. Klemensa Rudnickiego do stopnia generała dywizji.

Generał zmarł 12 czerwca 1992 roku w Londynie. ■

Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Zdjęcia udostępniono
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Wkroczenie oddziałów 2. Korpusu Polskiego do Bolonii, gen. Klemens Rudnicki za kierownicą

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Dowódca 9. Batalionu mjr Leon Firczyk miał wydzielić specjalny oddział pod dowództwem mjr. Józefa Rożańskiego z zadaniem oczyszczenia miasta. Meldunek o wejściu 9. Batalionu do miasta i uprzedzeniu Amerykanów wywołały radość w dowództwie 8. Armii. Generał Rudnicki tak zapamiętał swój wjazd do miasta: *Thuny witające nas ciągle rosły (...). Jedna młoda komunista wręczyła mi bukiet kwiatów i mały rewolwer na pamiątkę i tak doszliśmy i my także na Ratusz.*

okresie. Większość żołnierzy miała nadzieję, że powróci jeszcze do wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej. Wieczorem w miejscu postoju dowództwa 5. Dywizji odbyło się pożegnanie odchodzącego 25 kwietnia na stanowisko dowódcy 1. Dywizji Pancerniej zastępcy dowódcy 5. Kresowej Dywizji Piechoty gen. bryg. Klemensa Rudnickiego.

27 kwietnia do dowództwa 5. KDP nadeszło z Rzymu pożegnalne pismo gen. Rudnickiego, w którym pisał: *Rozkazem Naczelnego Wodza zosta-*



„Zadymiarze” z MRKS

Po wprowadzeniu stanu wojennego Warszawa – obok Wrocławia i Gdańska – należała do najsilniejszych ośrodków podziemnej „Solidarności”, a w kolejnych latach opozycji. To właśnie w stolicy rozpoczęła działalność podziemne Radio „Solidarność”, które stało się fenomenem na skalę państw tzw. demokracji ludowej. W Warszawie powstało również szereg innych organizacji podziemnych, a do najważniejszych i najciekawszych należał Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności powstał 22 kwietnia 1982 roku w wyniku połączenia dwóch działających wcześniej międzyzakładowych organizacji podziemnej „Solidarności”: Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Samoobrony Społecznej oraz Porozumienia

„CDN”. Ta pierwsza opierała się głównie na Hucie „Warszawa”, a druga zaś na Polskich Zakładach Optycznych (PZO) oraz Zakładach Mechanicznych (ZM) im. Nowotki. Jak potem stwierdzali sami działacze MRKS założono *dla wyrażenia protestu przeciw przemocy, pozbawienia ludzi pracy prawa do swobodnego zrzeszania się w związki, a całego społeczeństwa – warunków*

godziwego rozwoju. Komitet tworzyły – co podkreślali ludzie zaangażowani w jego działalność – „spontanicznie działające grupy młodych robotników”, w większości wywodzących się spoza struktur NSZZ „Solidarność” sprzed 13 grudnia 1981 roku. Za swoje główne zadania uważali oni *skoordynowanie walki społeczeństwa o cele nakreślone w programie Związku uchwalonym na I [Krajowym] Zjeździe [Delegatów] [NSZZ „Solidarność”] w Gdańsku*.

Pomimo że działacze Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności deklarowali działanie „w łączności z ukrywającymi się członkami władz Związku”, to z tym bywało różnie. Tym bardziej, że już od początku funkcjonowania MRKS uwidoczniły się różnice między pomysłami jego liderów a przywódców podziemnych władz lokalnej

◀ **Manifestacje w drugą rocznicę Porozumień Sierpniowych** przygotowane przez Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności (MRKS) FOT. PAP

„Solidarności”, zwłaszcza Zbigniewa Bujaka i kierowanej przez niego (od 8 maja 1982 roku) Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Pierwszy spór dotyczył sposobu obchodzenia robotniczego święta – 1 maja.

Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności wzywał do zorganizowania w tym dniu kontrmanifestacji, a Bujak do włączenia się w oficjalny pochód i zademonstrowania poparcia dla zawieszonoego po



Niezależna drukarnia, stoi Jan Narożniak, na stole widoczne butelki z utrwalaczem, z lewej Romayor – maszyna drukarska, 1981–1982 FOT. OSRODEK KARTA

wprowadzeniu stanu wojennego związku przed trybuną honorową. Ten podział pogłębił jeszcze niefortunny zbieg okoliczności. Otóż działacze MRKS – mimo sceptycyzmu wobec pomysłu Zbigniewa Bujaka – zobowiązali się do wyemitowania w warszawskim Radiu „Solidarność” nie tylko własnego apelu, ale również wezwania Bujaka. Jednak z przyczyn technicznych tak się nie stało i to wezwanie nie poszło w eter – jego nagranie dostarczono w ostatniej chwili i zostało doklejone do wcześniejszej przygotowanej taśmy, ale niestety w trakcie emisji puściła sklejka...

Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności działał do 1990

roku. Oczywiście przez te lata zmienił się. Jak pisał autor najobszerniejszej publikacji na jego temat Tadeusz Ruzikowski: *Funkcjonowanie MRKS (...) można podzielić dość wyraźnie (...) na kolejne podokresy. Początkowy czas działalności MRKS zakończyły aresztowania z lata i jesieni 1982 roku oraz proces sądowy uczestników, po którym skazanych w większości wypuszczono na mocy amnestii z lipca 1983 roku. (...) Kolejny okres zamyka w listopadzie 1988 roku przewrót w łonie MRKS polegający na przejęciu gazетки [„CDN – Głos Wolnego Robotnika” – GM] przez robotniczych wydawców połączony z wdrożeniem odmien-*

” Od początku funkcjonowania MRKS uwidoczniły się różnice między pomysłami jego liderów a przywódców podziemnych władz lokalnej „Solidarności”, zwłaszcza Zbigniewa Bujaka

nego od dotychczasowego kursu politycznego. Tym wydarzeniem zapoczątkowany został zarazem czas schyłkowego MRKS, który wieńczy „kampania prezydencka” jego czołowej ówczesnie postaci Edwarda Mizikowskiego z roku 1990. Wówczas to wraz z zakończeniem wydawania pisma „CDN-GWR” oraz wsparciem jego liderów, czyli Edwarda Mizikowskiego i Krzysztofa Wolfa dla struktur „Solidarności ’80”, MRKS właściwie kończy swoją działalność.

Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności działał w systemie piątkowym. W skład pierwszej piątki wchodził: Roman Bielański z Zakładów Mechanicznych „Ursus”,

Bogusław Gołębiowski z PZO, Edward Mizikowski z Huty „Warszawa” (w listopadzie 1982 roku jego funkcję przejął Waław Skudniewski), Edward Piotrowski z ZM im. Nowotki oraz Jerzy Bogumił z Centrum Naukowo-Produkcyjnego Materiałów Elektronicznych. Organizatorem i szefem służb wykonawczych (tzw. grup specjalnych) był Adam Borowski, natomiast redaktorem naczelnym organu MRKS, pisma „CDN – Głos Wolnego Robotnika” został Andrzej Machalski. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności miał swoich (bardziej lub mniej aktywnych) współpracowników w kilkudziesięciu zakładach pracy, głównie warszawskich, a w szczytowym okresie popularności (po „odbiciu” Jana Narożniaka) nawet w 120.

Przeciwko MKRS prowadziła działania Służba Bezpieczeństwa, głównie w ramach sprawy kryptonim „Cesarz”. – *Grupa ta organizuje systematycznie spotkania, na których przygotowuje program działań dywersyjno-sabotażowych skierowanych przeciwko władzy* – stwierdzano w jednym z dokumentów SB. I rzeczywiście, grupy specjalne MRKS organizowały m.in. akcje przeciwko osobom uznawanym za kolaborantów (m.in. zasmradzanie mieszkań lub uszkodzenie samochodów), ale również rozrzucali ulotki czy rozwieszali transparenty. Działacze tej organizacji byli także zaangażowani – o czym był już mowa – w działalność Radia „Solidarność”, a także wydawali własną prasę, na czele z „CDN – Głosem Wolnego Robotnika”. Oprócz tego – za pośrednictwem Robotniczych Komitetów Solidarności – prowadzono również działalność na terenie zakładów pracy (kolportaż podziemnej prasy i ulotek, inspirowanie manifestacji itd.).

MRKS ma na koncie co najmniej kilka spektakularnych akcji. Z pewnością najgłośniejszą z nich było „odbicie” ze szpitala przy ul. Bana-

cha na warszawskiej Ochocie Jana Narożniaka. Ten znany działacz „Solidarności” – bohater głośnej jesienią 1980 roku „sprawy Narożniaka i Sapieły” – został w dniu 26 maja 1982 roku postrzelony (w biodro i rękę) przez patrol ZOMO, przed którym uciekał. W ten sposób trafił do szpitala. Po operacji znalazł się pod czujnym nadzorem funkcjonariuszy. Był jednym z najlepiej pilnowanych, jeśli wręcz nie najlepiej, pacjentów w kraju. Tym bardziej, że

ku operacyjnego (jedynego miejsca, gdzie pilnujący Jana Narożniaka nie mieli wstępu) tylnymi, niepilnowanymi drzwiami do windy. W niej przełożyli go na wózek do wywożenia zwłok i nakryli prześcieradłem. Tak go przewieźli do prosektorium, skąd z kolei przenieśli do czekającej już nyski i odjechali.

Jak później podkreślano w specjalnym komunikacie z okazji tego sukcesu: *Akcję przeprowadzono sprawnie i bezpiecznie (...). Udało się*

skiego. I chociaż po jej przeprowadzeniu przedstawienie odbyło się (widzowie zasłaniaли twarze chusteczkami), to przedsięwzięcie to wymusiło odwołanie wielu kolejnych spektakli. Działacze MRKS mieli na koncie również szereg spektakularnych akcji miejskich, takich jak np. zamontowanie na pl. Zwycięstwa (obecnie Piłsudskiego) 31 maja 1982 roku tablicy ku czci górników z kopalni „Wujek” zastrzelonych 16 grudnia 1981 roku przez



Proces organizatorów Radia „Solidarność” w Sądzie Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Nz. na ławie oskarżonych: Zbigniew Romaszewski (L stoj), Zofia Romaszewska (3L), Danuta Jadczyk (4L), Marek Rasiński ((3P), Zbigniew Pietrzak (2P). Obrońcy: mec. Jan Olszewski (L), mec. Władysław Siła-Nowicki (C), mec. Jacek Taylor (P), drugi z prawej mec. Jan Szczuka FOT. PAP

Służba Bezpieczeństwa wiedziała o przymiarkach do jego uwolnienia. Na szczęście nie była zorientowana w planach MRKS, lecz innej grupy podziemnej. Dzięki temu 7 czerwca 1982 roku Jan Narożniak został uwolniony przez grupę specjalną Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności w składzie Jerzy Bogumił, Adam Borowski, Kazimierz Hinz, Mirosław Radzikowski. Cała operacja nie byłaby możliwa bez współpracy z lekarzem Jerzym Siwcem – szefem „Solidarności” w szpitalu oraz jej pomysłodawcą. Również on zadzwonił z wezwaniem dla Narożniaka na zabieg, który ograniczył się do zmiany bandażu. Następnie „pielęgniarki” – Bogumił i Borowski wywieźli go z blo-

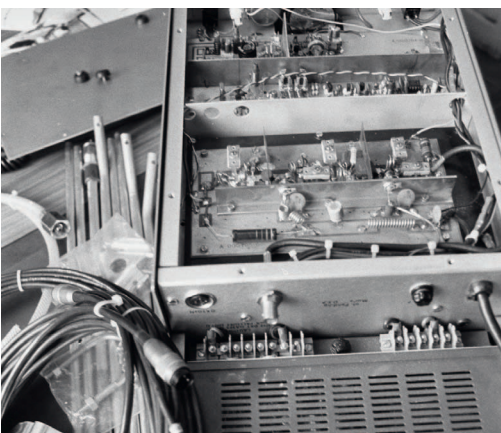
także uniknąć kontaktu z obstawą i stosowania jakiegokolwiek przemocy. I zapowiadano: Akcja ta była pierwszym z zapowiedzianych (...) działań skierowanych przeciwko eskalacji terroru ze strony władzy. I tak było. Inną spektakularną akcją – o zupełnie innym charakterze – przeprowadzono 4 lipca 1982 roku. Polegała ona na zasmrodeniu (poprzez oblanie cuchnącą substancją chemiczną) widowni Teatru Komedia. Miało to związek z tym, że jego dyrektorka Olga Lipińska była powszechnie uznawana za kolaborantkę. Akcja ta była dziełem Adama Borowskiego i Wojciecha Borkow-

funkcjonariuszy plutonu specjalnego ZOMO. Inną tego rodzaju akcją było zasłonięcie tablicy zakłamującej prawdę o mordzie w Katyniu na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie (w tzw. Dolince Katyńskiej) płytą z napisem „Katyń pamiętamy” w 1985 roku. Dokonali tego Edward Mizikowski i Krzysztof Wolf.

Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności był również współorganizatorem demonstracji. I tak np. we wspomnianej wcześniej demonstracji z 1 maja 1982 roku na Starym Mieście miało wziąć udział od około 10 tys. (szacunki MSW)

do nawet 30 tys. (według działaczy MRKS) osób. Warto przypomnieć, celem manifestacji organizowanych czy też współorganizowanych przez Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności było nie tylko upominanie się o prawa Polaków, lecz również innych narodów. I tak w 1986 roku przed robotniczym świętem 1 maja deklarowano: *Będziemy obchodzić to święto z myślą o wszystkich, którzy walczą o swoje podstawowe prawa pracownicze i ludzkie, a także bezpośrednio z komunistyczną przemocą zbrojną – w Afganistanie, Angoli, Etiopii.*

Nie trzeba chyba w tym miejscu dodawać, że członkowie MRKS



Przejęta przez Służbę Bezpieczeństwa radiostacja Radia „Solidarność” (podziemna stacja radiowa Solidarności), nadajniki dostarczył do Polski latem 1982 roku kurier z Belgii Roger Noel, Warszawa, lipiec 1982 r. FOT. PAP

w czasie tych demonstracji często walczyli z „siłami porządkowymi” w pierwszym szeregu. Tak było np. 31 sierpnia 1982 roku, w drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych. Tak to wspominał Marek Koźbiał: *Ci zomole gonili nas. Uciekaliśmy kawalek w stronę miodosyt-ni „Pasięka”. Za chwilę był kontratak w drugą stronę. (...) Miałem taki ciężki kamień, który szybciej na nogę mogłem sobie upuścić, niż rzucić w milicjanta. W emocjach i ferworze to nie myślało się nieraz, czym się chce rzucać. Zomowcy na widok naszego oręża jednak uciekali na drugą stronę Barbakanu i opie-*

rali się o kamienicę. My ich przez bramę widzieliśmy, rzucaliśmy. Jak do Barbakanu doleciało, czy w ten tunel, to było wszystko, co było z naszej strony na ogół możliwe (...). Doszło nawet do takich delikatnych braw, ludzie klaskali.

Działania SB przeciwko MRKS czasami niestety przynosiły efekty, szczególnie w przypadku działań Departamentu II MSW (kontrwywiadu), którego tajny współpracownik Sławomir Miastowski doprowadził m.in. do rozbitcia pierwszego kierownictwa organizacji i aresztowań latem i jesienią 1982 roku. W rezultacie wielu działaczy MRKS stanęło przed sądem – ich proces, jeden

” Zadaniem „akcji specjalnych” było, w założeniu ich organizatorów, zaznaczenie swojej destrukcyjnej obecności w życiu kraju w okresie stanu wojennego

z najgłośniejszych po wprowadzeniu stanu wojennego, rozpoczął się 21 marca 1983 roku. Przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego stanęli: Roman Bielański, Jerzy Zenon Bogumił, Adam Borowski, Grzegorz Gampel, Bronisław Gołębiowski, Andrzej Machalski, Mieczysław Nowak, Waclaw Skudniewski oraz Elżbieta Stobbe. Po niespełna dwóch miesiącach – 19 maja 1983 roku – ogłoszono wyroki, najwyższy (3,5 roku więzienia) otrzymał Adam Borowski. Oczywiście aresztowania działaczy, a zwłaszcza liderów MRKS osłabiły jego działalność, ale nie doprowadziły do jego rozbitcia. Nie doprowadziły do niego również kolejne aresztowania czy procesy.

Działacze MRKS byli wręcz demonizowani przez komunistyczną

propagandę. I tak np. w artykule „Trybuny Ludu” – organu KC PZPR – w artykule pod znamionym tytułem „Chcieli być podobni do Czerwonych Brygad” z 1 marca 1983 roku pisano: *Kierownicze komórki MRKS funkcjonowały ze szczególną aktywnością w okresie od maja do września 1982 roku. Przejawiało się to przede wszystkim w działalności poligraficzno-wydawniczej i tzw. akcjach specjalnych (...). Zadaniem „akcji specjalnych” było, w założeniu ich organizatorów, zaznaczenie swojej destrukcyjnej obecności w życiu kraju w okresie stanu wojennego. Część z nich, jak rozkolportowanie przy użyciu materiałów wybuchowych kilku tysięcy ulotek, rozmieszczanie transparentów i malowanie hasel, miała charakter propagandowy. Były jednak i takie, które nosiły wszelkie znamiona czynów terrorystycznych. Należały do nich napaści na osoby uznane za „koleborantów” czy niszczenie ich mienia. W czasie śledztwa ujawniono przygotowania do dalszych takich akcji. Świadczą o tym pokaźne ilości zgromadzonych środków chemicznych i wybuchowych, a także opracowane już plany porwania osób zajmujących w naszym życiu publicznym eksponowane stanowiska. I dalej: *Swoich politycznych zamiarów i metod działania członkowie MRKS nie ukrywali. Szeroko scharakteryzowali je na przykład w wywiadzie udzielonym jednemu z włoskich czasopism. Zadano im wówczas pytanie, czym właściwie różnią się od Czerwonych Brygad. W odpowiedzi stwierdzili, że różnią się tylko w jednym punkcie, w przeciwieństwie do włoskich terrorystów mają bowiem... społeczne poparcie. Na szczęście nigdy tak nie było. W większości zakładów pracy MRKS posiadał co najwyżej kilku sympatyków, a czasami była to jedna osoba.* ■*

Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Uroczystości pogrzebowe śp. Karoliny Kaczorowskiej, ostatniej Pierwszej Damy II RP, Warszawa, 22–23 kwietnia 2022 r.

